

POD WIATR.pl

NR 5 (170) ROK XX PAŹDZIERNIK/LISTOPAD 2013

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

5



Nasze 20. urodziny!

W numerze

**Sięgać aż
do szczytu**

Rozmowa
z Marleną Wawrzyniak,
najsilniejszą kobietą
w Polsce

**Skok przez
Atlantyk**

wspomnienie
wilka morskiego

**Polacy
na Ziemi
Czerwonej**

Wspomnienie historyczne

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Nasze 20. urodziny!



Jak w pięknym śnie

Dwudzieste urodziny. W życiu człowieka to dużo. W historii czasopisma młodzieżowego to też spory kawałek czasu. Kiedy spoglądam w przeszłość i wspominam nastoletnich autorów pierwszego wydania POD WIATR, zawsze czuję wzruszenie i podziw, że odważyli się i poszli za swoimi i moimi marzeniami.

W październiku 1993 roku w pierwszy „podwiatrowy” rejs udali się nastoletni publicyści i poeci: Dominika Biela, Piotr

Budzyński, Aleksandra Gabara, Agnieszka Jarzębowska, Kamila Kaczmarek, Piotr Kowalski, Maciej Kucharski, Anna Lipowicz, Agnieszka Maciejewska, Sławomir Moraczyński, Agnieszka Rautman, Krzysztof Sandurski, Małgorzata Stosel, Joanna Walecka, Filip Wieszok, Michał Wroński i Anita Żak. Projekt graficzno-techniczny wykonała Anna Faleńczyk, Tadeusz Oszubski zainicjował Witrynę Literacką, a na mostku kapitańskim

stanąłem ja. Z portu nad Brdą pomogli POD WIATR wypłynąć: Urząd Miasta Bydgoszczy, Inspektorat PZU – Życie S.A., Wydawnictwo „MARGRAFSEN” Marii Senskiej i Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy.

Nasze pierwsze wrażenie długo celebrowaliśmy w milczeniu. Radość? Zaskoczenie? Niedowierzenie? I przez mgnienie oka niespokojna myśl – co dalej? Czy uda się... DALEJ?

Później wszystko stało się jak w pięknym śnie. Po latach jeden z młodych autorów zauważył: „pofrunęliśmy ku niebu”. Kilka tysięcy nastoletnich „żeglarzy”: reporterów, literatów, fotografików, rysowników płynących przez morza i oceany w poszukiwaniu polskich przystani – zmierzło się z wiatrem, odważnie idąc pod wiatr niedowierzaniu, obojętności, sceptycyzmowi. Czasopismo stało się dla nich okazją do pokazania „siebie”, do nawiązania przyjaźni z polskimi rówieśnikami zamieszkującymi najbardziej odległe miejsca Ziemi, utrwalać poczucia wspólnych narodowych korzeni.

I – jakby w zadośćuczynieniu za trud tworzenia – krzepiący serce odzew Rodaków STAMTĄD. Także tych w jesieni życia, w których twórczość i marzenia młodego pokolenia wznieciły na nowo iskrę młodości.

Mija dwadzieścia lat, odkąd wypłynęliśmy w pionierski rejs – nikt w Polsce przed nami tego nie zrobił – przez oceany świata do Rodaków na sześciu kontynentach. Od dwóch lat w wersji elektronicznej czasopisma docieramy tam, gdzie się nam nawet nie śniło.

Popłynęliśmy na przekór wszystkiemu, co na trudne pytania egzystencjalne znajduje najprostsze odpowiedzi. Z tytułem, który uosabia bariery i niepokoje

piętrzące się przed młodością – niekiedy durną, chmurną, lecz jeszcze częściej wzlatającą nad poziomy tego, co zwyczajne, szare.

Dla mnie redagowanie i wydawanie POD WIATR stało się wyzwaniem życiowym. Kiedy przed laty pomyślałem o dzisiejszym Jubileuszu wydawał mi się tak odległy, iż lękałem się myśleć o nim inaczej niż w kategoriach pięknego marzenia. Tym bardziej więc doceniam zarządzenie Opatrzności, która pozwoliła mi czas trudu zwieńczyć dniem satysfakcji.

Za tę piękną, osobistą, dwudziestoletnią przygodę dziękuję Współpracownikom i Wszystkim pomagającym w jej trwaniu. Szczególnie osobom mi Najbliższym, dzielącym moją pasję z jej blaskami i cieniami. Najbliższym – zawsze przy mnie obecnym w chwilach zwątpienia i radości.

Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom TU i TAM dziękuję za życzliwy kącik w sercach i ciepło, które przez dwadzieścia lat podgrzewało mój – nasz zapał.

Pewnego dnia nasza „podwiatrowa” historia zamknie się. Wpłyniemy do Przystani Pamięci. Zacumujemy w niej, rzucimy kotwicę i pozostaniemy tam na zawsze. Pamięć o człowieku trwa, dopóki żyją ludzie, którzy go znali. Pamięć o czasopiśmie, chroniona przez archiwa i zbiory biblioteczne – w naszym przypadku również zagraniczne – trwać będzie dłużej. Można będzie sięgnąć do POD WIATR po latach i z podziwem lub zazdrością snuć refleksje o marzeniach młodego pokolenia z przełomu XX i XXI wieku. Pokolenia pragnącego wlecieć nad poziomy, „by ruszyć z posad bryłę świata i nowymi ją pchnąć tory”.

Mirosław Twaróg

foto. Agnieszka Tokarska l. 17 (archiwum)

Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwie, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



POD WIATR ma formułę otwartą: udostępniamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami!

Czekamy na Was. Czekamy na Wasze, reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki,

grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie i propozycje. NAPISZ! Będiesz z nami, a my z Tobą.

Nasz adres:

POD WIATR

85-099 Bydgoszcz 23, skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl

e-mail: podwiatr93@wp.pl



KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA
Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

POD WIATR.pl

POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk. Redaktor Witryny Literackiej: Zygryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Belka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Witt (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunta Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabjaia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

Nasz Dzień Papieski

Zostań z nami!

Na ten dzień czekało wielu, nie tylko bydgoszczan. 7 czerwca 1999 r. Dzień Wizyty Apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w grodzie nad Brdą. Aby uczestniczyć we mszy papieskiej, do Bydgoszczy przybyło 600.000 pielgrzymów. Byłam wśród nich.

Ranek, około godziny czwartej. W moim domu nikt już nie śpi. Jesteśmy przygotowani do wielkiego wydarzenia – spotkania z Ojcem Świętym. Pogoda spletała figla, lecz nikt z nas nie zwraca na to uwagi. Nasze serca z minuty na minutę biją coraz mocniej, czując, że następcą św. Piotra jest już blisko.

Na placu celebry byliśmy o piątej rano, żęby zająć dobre miejsca. Czas do przybycia Ojca Świętego spędziliśmy w skupieniu, modląc się o Jego zdrowie.

Tuż przed dziesiątą na niebie pojawił się łańcuszek helikopterów. W jednym z nich znajdował się oczekiwany przez nas Gość. Przeszły nad ogromne dreszcze. Tłum pielgrzymów zareagował wspaniale. Rozpoczął się śpiew ku czci Papieża, wzniosły się transparenty, powiewać poczęły chusty i flagi papieskie. Nie mogłam uwierzyć, że dane mi jest wziąć udział w tym sakralnym wydarzeniu. To było uczucie, jakiego nigdy nie doznałam. Czulałam się jak w transie.

Potem Ojciec Święty przejeżdżał między sektorami. Wszyscy śpiewaliśmy „Bądź pozdrowiony”, krzykliwiliśmy ile sił: „Witamy Cię! Kochamy Cię! Sto lat!”, lecz kiedy Jan Paweł II był dwa metry ode mnie, nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Z oczu poleciały mi łzy wzruszenia. Szybko je startałam, obawiając się nieprzychylnych spojrzeń. Pomyliłam się. Wokół mnie płakało wielu. To było coś fenomenalnego...

Msza święta była piękna. Cudnie śpiewał chór. Słowa Papieża przerywały oklaski rozentuzjuszowanych pielgrzymów. Homilia okazała się wartościową nauką, którą wzięłam sobie głęboko do serca. Ojciec Święty był jak zwykle pogodny, często żartował, prowadził wesoły dialog z młodzieżą.

Nadszedł czas odjazdu Piotrowego następcy do Torunia. Zgromadzony tłum chciał Go zatrzymać jak najdłużej, wołając: „Zostań z nami! Nie opuszczaj nas!”. Gdy papieski helikopter opuścił płytę bydgoskiego lotniska, niejednemu łza zakręciła się w oku. Wzywano na cześć Ojca Świętego do momentu, gdy Jego helikopter zniknął w chmurach.

Wizyta Papieża w Bydgoszczy przeszła do historii. Dla mnie jednak najbardziej liczy się moje duchowe uczestnictwo w tym wydarzeniu. Dzień 7 czerwca na zawsze pozostanie w mojej pamięci, a słowa Ojca Świętego – w moim sercu. Chciałabym raz jeszcze przeżyć coś tak wspaniałego.

Marta Falkowska I. 15
POD WIATR nr 8–9/1999

Odszedłeś...

Byłeś. Odkąd pamiętam... byłeś zawsze... Przy moich narodzinach... podczas mojej Pierwszej Komunii... podczas Bierzmowania... Byłeś i było mi z tym dobrze...

Wydawało się, że nigdy nie odejdziesz, że zawsze będziesz ze mną, nigdy nie dopuszczałam myśli, że może Cię zabraknąć, że któregoś niedzieli nie pojawił się w oknie... a jednak... już Cię nie ma... Nie potrafię tego zrozumieć... Byłeś dla mnie ważny i nagle dowiaduję się, że już nigdy Ciebie nie zobaczę. A przecież ja jeszcze się Tobą nie nacieszyłam... Żałuję, bo nie zawsze Cię słyszałam, a teraz... a teraz chciałabym cofnąć czas... zatrzymać się... Przepraszam... Wiem, że nie zawsze czyniłam to, o co mnie prosiłeś. Ale wierzę mi, Ojciec, starałam się! Pamiętasz, kiedy tak naprawdę się poznaliśmy? Ja pamiętam – na Lednicy... Powiedziałeś: „**Nie bój się, wypłyni na głębię...**”. Ja nigdy tego nie zapomnę!

Byłeś moją nadzieją i wielką radością! Wiesz... Chciałabym potrafić kochać tak bardzo jak Ty! Uczyleś mnie tego i pokazałeś, że prawdziwe życie oparte jest na miłości! Przez ostatnie dni czekałam na cud, że wyzdrowiejesz, że znowu się do mnie uśmiechniesz! Ale powoli zaczynam rozumieć, że cudem było całe Twoje życie!

Ojciec Święty... Dziękuję! Dziękuję, bo odkryłeś przede mną wszystkie z cnót... Wiarę, nadzieję i chyba najważniejszą... Miłość!

Kiedy odchodziłeś, byłam na Polach Lednickich... Znowu mogłam usłyszeć Twoje słowa... I nadal jeszcze nie dotarło do mnie, że Ciebie już nie ma wśród nas, bo tak naprawdę – dla mnie nigdy nie odejdziesz... Już na zawsze pozostaniesz w moim sercu! Sam powiedziałeś: „**A przecież nie cały umieram. To, co we mnie niezniszczalne, trwa. Teraz staję twarzą w twarz z tym, który jest**”.

Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy!
Moje serce jest pełne Ciebie...

5 kwietnia 2005 r.

Hanna Baran I. 18
POD WIATR nr 2/2005



Czuwa nade mną

Od zawsze Jan Paweł II był dla mnie kimś więcej niż Papieżem. Z pewnością jest to zasługa szacunku, jakim darzy Jego osobę moja rodzina. Przede wszystkim jednak przyczyną wielkiego przywiązania do polskiego następcy Świętego Piotra jest fakt, że urodziłam się 16 października, czyli w rocznicę rozpoczęcia Jego pontyfikatu. Stałam się przez to niejako „dzieckiem” Jana Pawła II – tak nazywa się osoby, które przyszły na świat tego dnia.

Papież zmarł 2 kwietnia 2005 roku. Był to czas mojej Pierwszej Komunii Świętej. Nie wiadomo dlaczego dziesięcioletnie dziecko było tak pochłonięte Jego losami. Do późnych godzin wieczornych śledziłam w telewizji informacje na temat stanu zdrowia Ojca Świętego. Kiedy nazajutrz obudziłam się z pilotem do telewizora w dłoni – On był moją pierwszą myślą. Z nadzieją włączyłam odbiornik. Spodziewałam się usłyszeć, że wszystko zmierza ku dobremu. Z programu informacyjnego dowiedziałam się, że poprzedniego dnia o 21.37 odszedł do Domu Ojca...

Nigdy nie miałam zaszczytu spotkać Go osobiście. Lecz czuję Jego bliskość. Odnajduję Go w książkach, filmach Jego poświęconych. Ważną dla mnie pamiętką jest poświęcony przez Niego różaniec, który przywozila mi matka chrzestna z Rzymu.

Nieustannie czuję, że błogosławiony Jan Paweł II prowadzi mnie przez życie. Każdego dnia godzina 21.37 przypomina mi, że Ojciec Święty czuwa nade mną. Inni odczuwają przywiązanie do Anioła lub Patrona, ja – do błogosławionego Papieża Polaka. W moim sercu od dawna jest świętym. Nadal nie wiem, na czym polega specyficzna więź łącząca mnie z Błogosławionym, lecz cieszę się, że doświadczam tego właśnie ja.

Dominika Mruk I. 18

Jest Nadzieją

Sobota drugiego kwietnia. Plac św. Piotra. Późna godzina wieczorna. Do tłumów stojących przed Bazyliką przemawia arcybiskup Leonardo Sandri. Oznajmia: „Nasz ukochany Ojciec Święty Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca”. Wcześniej głębokie modlitwy spowila cisza. Ludzie, chyląc głowy, oddają cześć Wielkiemu Człowiekowi. Naszemu Ojcu, Pasterzowi, który zawsze na nas czekał i miłował nas, pomimo iż czasem błędziliśmy.

2.04.2005 r. Kilka cyfr, które zmieniły świat, oblicze dotychczasowego życia. Być może naszą mentalność oraz możliwość dostrzegania tego, czego do tej pory nie widzieliśmy. Dobrze pamiętam tę sobotę. Od piątku wszystkie media zalewały nas natłokiem informacji. Nikt nic nie wiedział. Nie myślał. Czekaliśmy jakby na coś, co już nieuniknione. Siedzieliśmy wszyscy razem w skupieniu, by usłyszeć jedno zdanie... Po tragicznym komunikacie mama wyszła z pokoju. Zapanowała cisza. Wtedy, jako ośmioletnia dziewczynka nie wiedziałam, co się stało. Ktoś odszedł. Ktoś ważny. Lecz kim był? Wielkim Człowiekiem, Papieżem Polakiem... A kim był dla mnie?

Z perspektywy czasu i większej dojrzałości mentalnej wiem o Nim jedno – Mentor, prowadzący nas przez szarą codzienność, spowita problemami dzisiejszych czasów. To On rozjaśniał wszystkie drogi. Mawiał: „Nie lękajcie się!”. I rzeczywiście. Nie bałam się i do teraz nie czuję strachu. Kroczyć naprzód z nadzieją. Nadzieją, że wszystko się ułoży, że wraz z nowym wschodem słońca ujrzą siebie w pełni gotową do pójścia dalej, nie bojąc się życia, idąc dobrą drogą.

Jan Paweł II. To On sprawiał, że na wiele spraw patrzyło się z innej perspektywy. Zmieniał oblicze świata i nasze oblicze. Pokazał, że warto i przede wszystkim można kochać bezgranicznie, nie oczekując nic w zamian. Z perspektywy czasu widzę i doceniam wielkość tej postaci. Nie tylko był to Papież Polak, Nasz Papież, ale również poeta, aktor, filozof. Niezwykły, choć zwyczajny człowiek. Pokazał i nadal ukazuje nam prawdę miłosierdzia, przebaczenia i wiary w siebie, jak również miłości Bożej. Każdy w swych odczuciach narzuca sobie własną wizję Jana Pawła II. Ja, choć dopiero piętnastoletnia dziewczyna, niemająca pojęcia o życiu, wiem, iż jest to postać zaiste wielka. Patron Młodzieży. Nasz Ojciec, który zawsze w nas wierzył. Ufał nam i chciał powierzyć nam przyszłość świata. Potrafił docenić w każdym z osobną płomień, który czasem nieco wygasły tlił się w naszych sercach. Gasiły go porażki, problemy codziennego życia. Jako Patron Młodzieży wiedział, że może nam ufać. Wiedział, iż damy radę, choć czasem sami w siebie nie wierzymy. Mieliśmy Jego... Jak najlepszy rodzic przysyłał do siebie. Otulał miłością. Pragnął, abymy byli dobrzy i zdolni do kochania i przyjęcia miłości innych.

Dzisiejszy świat niesie ze sobą wiele możliwości, jak i bólu. Tysiące ludzi niemających dachu nad głową, miliony – żyjących w strachu i pod ciężarem przykrej rzeczywistości... Ilu jest chorych i umierających w szpitalach, ilu więźniów, którzy wyciągając ręce z za krat, proszą, błagają o wybaczenie oraz zrozumienie. Żyjąc, dźwigamy swój krzyż, czasem nie rozumiejąc celu naszego bólu i cierpienia. Kto otrze nasze łzy, obdaruje nadzieją? On, Jan Paweł II – Papież Nadziei. Zawsze będzie nam pomagał przejść przez trudy życia.

Przecież to tylko życie... A może „aż”? Życie, nasz byt na ziemi to wielki dar, niosący ze sobą również rany i bóle. Jak każdy, miewam chwile zwątpienia, zmęczenia ciągłą podróżą przez życie. Nieraz błędzę, gubię się, ale słowa Jana Pawła II przywracają mi w siebie. Sprawiają, iż gniew zamienia się w wytrwałość. Mijają kolejne lata od Jego śmierci, a ja wciąż czuję, że On gdzieś tu jest. Być może w moim sercu, w moim umyśle. Dostrzegam Go w Dobru, jakie przyjmuję i jakim sama obdarowuję. Pamiętam słowa, którymi zwracał się do nas, do mnie... Wtedy nie rozumiałam ich, dziś chcę być taka, jaką On mnie widział. Kim więc jest dla mnie Jan Paweł II? Papieżem, patriotą, wielkim Polakiem?

Jest NADZIEJĄ. Niezbyswaną częścią mojego życia. Drogowskazem, który kieruje mnie ku drodze prawdy i miłości. Wiem, że nie chcę już błędzić. Pragnę żyć tak, jak powinnam. Lecz jeśli w pewnym momencie mojego życia przystanę na chwilę i zagubię swój szlak, wiem, iż Jego dłoń zawsze mnie odnajdzie, podniesie i poprowadzi ku Jezusowi Chrystusowi, który rozjaśni mrok mojego serca. Papież zawsze mnie strzeże, niezależnie od Jego nieobecności fizycznej. Jan Paweł II – mój Mentor. To za Nim chcę iść, z Nim i dla Niego pokonywać wszelkie trudy życia. Czuję, że prowadzi mnie słuszną drogą, na której odnajdę siebie, miłość oraz wiarę. Wystarczy uwierzyć, iż ja też jestem Jego misją apostolską i zostałam do czegoś stworzona. By kochać, trwać, wierzyć. Pragnę naśladować autorytet, jakim jest Karol Wojtyła, Jan Paweł II, Papież Polak, Mój Papież.

Marta Chrzan I. 15

Z miastami jest jak z ludźmi...

...każde ma inną osobowość. Każde dojrzewa i ewoluuje, rozkwita, niszczy, nabiera zmarszczek i doświadczenia. Niekiedy wydaje się, że to mieszkańcy dostosowują się do charakteru miasta, a nie miasto stwarza się z osobowości swoich mieszkańców.

Bydgoszcz

Dla mnie środowisko absolutnie naturalne i dopiero po nabraniu innej perspektywy i powrocie po trzech latach mieszkania w innym miejscu spoglądam na nią inaczej. Po pierwsze, Bydgoszcz jest kobietą, jak sama nazwa wskazuje. To odczuwalne. Jest nieco kapryśna i nadbudowana emocjonalnie. Wybucha czasami wydarzeniami sportowymi i ciekawymi koncertami, żeby potem zastygnąć.

Postrzegana jako brzydkie, pokomunistyczne miasto i paradoksalnie, właśnie z tych stereotypów robi użytek. Mianowicie – nie poddaje się i nie odcina jeszcze kuponów od tego, czego już dokonała, albo co dane jest jej w sposób naturalny – jak szlaki wodne czy sportowy charakter. Wciąż się wspina, buduje kulturę, rewitalizuje Wyspę Młyńską, otwiera przepiękne Muzeum Wyczołkowskiego. Rozpędza się w biegu największych polskich miast. Z podniesioną głową śmieje się z (skądinąd świetnego językowo) przejęczenia „Brzydgoszcz”. Z uśmiechem zaprasza do nowo otwartych, pomysłowych kawiarni i klubów, zabiera na spacer po nabrzeżu Brdy i nad Bydgoski Kanał. Zamyka usta malkontentom, uwodzi niedowiarków. Wciąż w konstruktywnym ruchu, choć spokojniejsza niż zabiegana Warszawa, wciąż piękna, choć „nowsza” niż „starówkowy” Kraków, wciąż w ekonomicznym rozwoju, choć mniej spektakularnie niż przedsiębiorczy Poznań.



fol. Bogdan Dąbrowski

Poznań

Świetnie zorganizowana, przemyślana w szczegółach – przestrzeń akademicka. Tętni życiem nocnym, porannym (tłumy na moście Teatralnym z kawą w papierowych kubkach w dłoniach). Nieco nieobliczalny, jak trwający już drugi rok remont największego i najważniejszego dla komunikacji ronda w mieście – Poznań szturmem przeszedł ostatnio Euro 2012, wciąż poszukuje nowych wyzwań i jest jak dobry przedsiębiorca. Szanuje swoich pracowników – mieszkańców i o nich dba. Wychodzi z siebie, organizując kolejne wydarzenia w Poznańskich Targach, bijąc rekordy kolorowych lamponów puszczanych w niebo podczas Nocy Kupały. Miasto-przedsiębiorca nie zapomina jednak o swoich korzeniach i często zaśpiewuje gwarą – „ordnung” musi przecieżyć! Koniec końców, to kolebka państwa polskiego, wraz z osławioną chrzcielnicą (złośliwi mawiają, że to murarska kielnia) w katedrze na Ostrowie Tumskim.

Wszystko jest w tym mieście-przedsiębiorstwie sprawdzalne – w statystykach najmniejszego bezrobocia, w szybkości budowania autostrad oraz w liczbie studentów. Liczby mówią same za siebie, chociaż liczy się też dobra zabawa – tak więc teatr i kino również

na wysokim poziomie (stare studyjne zakamarki oraz wielkie multipleksy). W Poznaniu, jak w szwajcarskim zegarku – niemal wszystkie trybiki są na swoim miejscu i działają idealnie. Koziołki zawsze o tej samej porze wychodzą, „trykając się” z wieży ratusza, a „pyry z gzikami” serwowane są zawsze według tej samej, sprawdzonej receptury.

Kraków

To nie tylko sama starówka. To historyczny eklektyzm i umiejętność łączenia starego z nowym. Wieczna walka patriotycznego, silnego charakteru dyktowanego przez Wawel oraz nowoczesnego, często kontrowersyjnego obchodzenia się z kulturą w teatrach i na wystawach. Nawet sztuki w Teatrze Słowackiego czy Bagateli mają w sobie jakiś klasycystyczny sznyt, choćby były nawet bardzo skrajnym przejawem najnowszych tendencji w sztuce i kulturze.

Polecam Kraków oglądać nie tylko z perspektywy historycznej. Pospacerować po mniej uczęszczanych zakamarkach, wejść do osiedlowych sklepików. Z pewnością dojdziemy do wniosku, że wszystkie osiedlowe uliczki powadzą do centrum, jednak nawet ono skrywa w sobie male tajemnice.

Przy okazji mojej ostatniej wizyty w Krakowie półtorej godziny poszukiwałam polecanej przez znajomą pierogarni i choć miałam jej dokładny adres, nie było to łatwe. Okazało się w końcu, że pierogarnia znajduje się w starej kamienicy, przylepiona do mieszkania jej właścicieli. Pomieszczenie miało jakieś trzy metry kwadratowe, pierogi wydawane były „z okienka”, ale przysięgam – były najlepsze na świecie i – co ważniejsze – najlepsze wśród tych, które w swoim życiu jadłam. Taki właśnie jest Kraków, zaskakujący w odnajdywaniu tego, co mniej oczywiste. To jak mieszanina najbardziej nieoczekiwanych smaków – krakowska kuchnia fusion – kultura niska obok wysokiej, uliczni grajkowie w pobliżu teatrów i opery, zapiekanka na Kazimierzu obok knajpy sushi. Za to kochamy Kraków – za niezdecydowanie historyczne i nieoczywistości.



fol. archiwum

Warszawa

Stolica za to jest dla mnie nieustającą historią. Przypominają o tym chodniki z zaznaczonymi wejściami do kanałów, przypomina o tym Muzeum Powstania Warszawskiego. Przypominają pomniki i Grób Nieznanego Żołnierza. Warszawa, choć stolica, chociaż wszystko dzieje się w niej biegiem i „na wczoraj” – paradoksalnie w większości sama jest nieco „wczorajsza”, zanurzona w wojennej historii. No i koniec końców – piękna. Przedziwnym jakimś urokiem, trochę zapewną ufundowanym przez samo „stolicowanie”, szybkim pulsem tramwajowych szlaków i jedynym w Polsce metrem.

Uwielbiam kwitnące na różowo wiosenne drzewa przy Barbakanie, widok z mostu Świętokrzyskiego czy Aleje Jerozolimskie. Dla mnie Warszawa (też kobieta) godnie odgrywa rolę stolicy. Może nieco za bardzo scentralizowała wszystkie polskie media, może w ogóle nieco zbyt mocno zgarnia całą ekonomiczną i rozwojową śmietankę, ale i tak nie można odmówić jej uroku (czasami nawet nieco kiczowatego, jak budynek Złotych Tarasów przy Dworcu Centralnym).

Teoretycznie warszawiacy są niesympatyczni i wstrętni, mało jest chyba w Warszawie rodowitych warszawiaków – skąd więc ten stereotyp?



fol. Robert Sawicki

Sopot

Ulubione z nadmorskiego trio. Mniejsze niż Gdańsk czy Gdynia, ale urocze. Wcale nie tak bardzo snobistyczne, jak się wielu wydaje. Proponuję zapuścić się nie tylko w okolice sopockiego deptaka i molo, ale nieco dalej. Dalej rozciąga się bowiem kraina krasnoludków. Osiedla z małych domków z czerwoną dachówką.

A jesienią i zimą – Sopot oneśmiela pustką i klimatem opuszczonego sanatorium. Jest wyciszony, choć nie zmartwiłby. Relaksujący, pachnący herbatą z rumem (najlepsza zimą właśnie na molo!) i smażalniami ryb, w których nareszcie brak plażowiczów, za to pełno w nich mieszkańców miasta i okolic wpadających na lunch. Zimą i jesienią jakby odzyskują własne miasto, z powrotem mogą przestać chować się przed tłumem turystów.

Co roku zimą odwiedzam Sopot i wstępuję do cukierni przy deptaku na miniaturowe pączki z różaną marmoladą. Chodzę po zamrożonym brzegu morza i myślę, że zimą nadmorski krajobraz jest o wiele bardziej kojący. Poza tym, Sopot to również, a jakże, najlepsze gofry w kraju. Stanowczo nigdzie nie smakują tak dobrze. No i portrety i karykatury na zamówienie. Nigdzie, tylko tam – od lat niezmiennie można się na poczekaniu sportretować.

* * *

Dla mnie cała mapa Polski to patchwork z różnych miast i miasteczek. Podróże po Polsce traktuję tak samo fascynująco jak te zagraniczne. Są pouczające i czasami nie tylko w innym kraju, ale także w innym mieście można poczuć się obco i nieco jak intruz. Polska jest bowiem zróżnicowana językowo, obyczajowo, kulturalnie. Klimat każdego z większych miast jest prosty do uchwycenia. Każdy wybiera to, co odpowiada mu najbardziej. Nie wiem jeszcze, jaki jest mój ostateczny wybór, bo droga jeszcze długa, a ja mam w sobie cały czas głód poznawania nowych miejsc.

Paulina Młyńska I. 21



Sięgać aż do szczytu

Rozmowa z **Marleną Wawrzyniak**, najsilniejszą kobietą w Polsce, mistrzynią Europy, zdobywczynią Pucharu Świata Zawodowców, wielokrotną mistrzynią Polski i medalistką turniejów międzynarodowych w armwrestlingu.

● **Utarło się, że mężczyźni to rycerze, którzy chcą pokazać damom swoją siłę. Przelamujesz ten stereotyp...**

– Zawsze urzękała mnie dyscyplina sportowa, którą uprawiam. Kobięcy armwrestling* uważam za fascynujący i widowiskowy. Dla mężczyzn armwrestling w kobiecym wydaniu brzmi dosyć egzotycznie. Dzięki temu zawodniczki wzbudzają zainteresowanie i, niczym magnes, przyciągają płęć przeciwną. Armwrestlerki to kobiety z pasją, z ogromną chęcią rywalizacji, apetytem na sukces. Ambitne, waleczne, mające silną wolę, potrafią przekraczać własne granice. Respekt? Jak najbardziej jest odczuwalny, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

● **Jak odnajdujesz się w męskim środowisku?**

– Myślę, iż kobiety w każdym sporcie walki odbierane są wręcz „zjawiskowo”. Nadal panuje stereotypowe myślenie, że taki charakter sportów jest przeznaczony dla płci męskiej. Myli się ten, kto uważa, że wśród kobiet trenujących sporty siłowe zanika kobiecość. Chciałabym podkreślić, że wygląd zawodniczeki w dużej mierze zależy od niej samej – od diety, trybu życia, treningu uzupełniającego, predyspozycji, a także zwykłej dbałości o wizerunek. Każdy ma inne kanony piękna.

● **Jesteś pierwszą polską armwrestlerką, która pięć razy pod rząd obroniła tytuł najsilniejszej Polki. Zaszczycy zobowiązuje?**

– Jak każda dyscyplina sportowa uprawiana wyczynowo, wymaga wielu wyrzeczeń i poświęceń. Armwrestling dla kobiet nie jest tylko samym sportem. Zawodniczki mają znacznie więcej energii i sił życiowych. Sport ukształtował ich charakter, wytrzymałość w dążeniu do celów, wolę walki, dzięki czemu lepiej radzą sobie ze stresem związanym z trudnościami życia codziennego. Moja kariera armwrestlerska potoczyła się w błyskawicznym tempie. Trudno jest mówić o swoich sukcesach, ale najpiękniejszymi, niezapomnianymi i wyjątkowymi chwilami są te, podczas których zagrany jest hymn Polski.

● **Sport to wyrzeczenia, kontuzje. Czasami człowiek jest pokonany, ale nigdy zwyciężony?**

– Owszem jest to piękny sport, ale jak przystało na każdy wyczynowy sport, niesie za sobą ryzyko kontuzji. W mojej karierze nie brakowało trudnych chwil, ale wszystkie niepowodzenia wzmocniały moją psychikę. Owocem sukcesów jest wsparcie, wiara i oddanie przyjaciele. Często powtarzam, że przyjaźń i zdrowie są dla mnie najważniejsze, a jeżeli cho-

dzi o motywację, mam swoje tajemne, wypracowane tajniki, których obecnie nie mogę zdradzać.

● **We wrześniu zdobyłaś brązowy medal w mistrzostwach świata w armwrestlingu w Gdyni. Było trudno?**

– To miały być najpiękniejsze mistrzostwa, na swojej, polskiej ziemi, z cudownym dopingiem rodziców, przyjaciół, zawodników. Złoto było tak blisko. Zarówno stres, presja na moją osobę, jak i błąd sędziów sprawiły, że w tej najważniejszej dla mnie walce nie udało mi się w tak piękny sposób ukoronować pasma dotychczasowych sukcesów mistrzowskich. Gdy wracam wspomnieniami do tych zawodów, słucham utworu polskiej formacji Stare Dobre Małżeństwo „Opadły mgły, wstaje nowy dzień”, piosenki, której tekst idealnie odzwierciedla ten czas.

techniki i tajniki uprawianego sportu, ale także ważne dla mnie wartości życiowe, przede wszystkim uczciwość, szczerść, dobroć, tolerancję czy szacunek. Wycho-dzę z założenia, że niemożliwe staje się możliwe. Jeżeli bardzo w coś wierzymy i pragniemy, to należy po to sięgać aż do szczytu. Armwrestling, wbrew pozorom, nie jest bezmyślnym starciem gigantów. W tym sporcie trzeba myśleć, mieć re-fleks i, oczywiście, siłę.

● **Liczą się również technika, doświadczenie, spryt i silna psychika. Czy te emocje są odpowiedzią na nieopublikowaną książkę kryminalno-psychologiczną, której jesteś autorką?**

– Obecnie rozpoczęłam pisanie drugiej powieści. Zarówno wiersze, jak i książka zostały schowane do drewnianej skrzyni, przysłowiowej „szufladki”. Od wielu lat fascynuję się imaginacją wyrażania myśli, wtapiając eskapizm słów w zwierciadło ludzkiego serca. Nie chciałabym mówić, o czym jest powieść. Mogę zdradzić, że książka jest o zabijaniu słowem.

● **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:

Żaneta Szlachcikowska I. 23

foto. Archiwum Marleny Wawrzyniak

Mistrzyni na zdjęciach:

1. Z wychowankami
2. Relaks po treningu
3. Podczas walki



* Siłowanie na rękę (również z angielska *armwrestling*) to dyscyplina sportowa, rodzaj zapasów. Dwoch znajdujących się naprzeciw siebie zawodników zwięra dłonie (najczęściej prawe) w uścisk i stara się przeciągnąć rękę przeciwnika w dół. O zwycięstwie decyduje siła mięśni zawodników, ale także technika, taktyka, szybkość i wytrzymałość psychiczna. Siłowanie na rękę jest dyscypliną znaną od wieków, jednak dopiero w latach 60. i 70. XX wieku amatorska zabawa zaczęła przekształcać się w dyscyplinę sportową. Polska wkroczyła do światowej rodziny armwrestlingu niedawno. Po raz pierwszy polska kadra narodowa wystartowała w 2000 r. na mistrzostwach Europy organizowanych w Gdyni. (Armwrestling – zob. Wikipedia)

● **Zawody zbiegły się w czasie z propozycją zagrania epizodycznej roli w serialu „Rodzinka.pl”, który był kręcony w Grudziądzu. Żałujesz, że wybrałaś sport?**

– Propozycję otrzymałam od reżysera Kristoffera Karlssona Rusa. Miałam pojawić się w dwóch scenach: w pierwszej z dialogiem, w drugiej podczas kręcenia walki przy profesjonalnym stole armwrestlerskim. Realizacja pomysłu nałożyła się, niestety, z dniem mistrzostw świata w Gdyni. Nie ukrywam – mam uczucie niedosytu, tym bardziej że mogłabym wprowadzić aktorów w arkanę dyscypliny, którą uprawiam i wskazać na strukturę piękną tego sportu.

● **Jesteś założycielką, trenerką i zawodniczką klubu UKS Arms Fanatic Sport w Grudziądzu. Zaglądamy tutaj osoby w różnym wieku, niepełnosprawne. Proszę opowiedzieć o pracy z podopiecznymi.**

– Doświadczenia nabrałam, ucząc grudziądzką młodzież wychowania fizycznego. Klub armwrestlingowy prowadzę od czterech lat. Jestem dumna z moich zawodników, osiągając mistrzowskie tytuły. Na przykład: Marta Opalińska – mistrzyni Polski, wicemistrzyni Europy i świata juniorów, Sławomir Malas – mistrz Polski oraz srebrny i brązowy medalista Pucharu Świata zawodowców, Milena Morczyńska – mistrzyni Polski seniorów. Zawsze staram się wpajać zawodnikom nie tylko



Osiągnięcia

Marleny Wawrzyniak,

37-letniej rodowitej grudziądzanki

*2007 – I miejsce „Debiuty” kat. OPEN, prawa ręka, Wodzisław Śląski

*2008–2012 – niekwestionowana pięciokrotna zwyciężczyni tytułu „Najsilniejsza Polka”, I miejsce „Puchar Polski” kat. OPEN.

*2011 – I miejsce „XX Belgium Tournament” kat. 70 kg, lewa ręka, Belgia

*2012 – I miejsce „XII Mistrzostwa Polski” kat. 65 kg, lewa ręka, Grudziądz

*2012 – II miejsce „XXXIC Mistrzostwa Świata” kat. 65 kg, lewa ręka, Brazylia

*2012 – I miejsce „Puchar Świata Zawodowców – Niemirow World Cup” kat. 65 kg, prawa ręka (pierwsze złoto Polski w historii Pucharu Świata), Warszawa

*2013 – I miejsce „XIII Mistrzostwa Polski” kat. 65 kg, lewa i prawa ręka, Gniezno

*2013 – I miejsce „XXIII Mistrzostwa Europy” kat. 65 kg, lewa ręka, Litwa

*2013 – III miejsce „XXXV Mistrzostwa Świata” kat. 65 kg, lewa ręka, Gdynia

20 lat POD WIATR – wspomnienie historyczne

Polacy na Ziemi Czerwonej



Drodzy Czytelnicy POD WIATR!

Ciesząc się Waszym zainteresowaniem naszą Tierra Colorado, posyłam artykuł inż. **Wiktora Ostrowskiego** dotyczący „Ziemi Czerwonej”, który ukazał się w „**Almanachu Polonii**” w roku 1987 z okazji 90-lecia przyjazdu do Argentyny pierwszych polskich osadników. Autora znałem dobrze. Korespondowaliśmy ze sobą aż do jego śmierci dziesięć lat temu. Inż. Ostrowski był taternikiem, andynistą, podróżnikiem. Brał udział w polskiej wyprawie na Aconcaguę w roku 1934. Napisał kilka książek. m.in. „Wyżej od condorów”, „W skale i łodzi”, „Safari przez Czarny Łąd”, „Życie wielkiej rzeki”. Był doskonałym fotografem i dziennikarzem.

Posadas, Misiones, lipiec 2001 r.

Zygmunt Kowalski

Północna prowincja Argentyny – **Misiones**, granicząca z Paragwajem i Brazylią, jest jakby zakreślona biegiem potężnych rzek – **Parany, Iguacu i Urugwaju**. Jej urodzajna gleba ma intensywny czerwony kolor, stąd popularna nazwa prowincji – **Tierra Colorado** – Ziemia Czerwona. (...) W roku 1897 sprowadzono tu i osadzono na wydzielonych działkach kilkanaście rodzin polskich rolników. Wypada tu z najwyższym szacunkiem wymienić tego, kto był nie tylko inicjatorem tej akcji, ale i opiekunem przybyszów – **Michała Szelągowskiego**, również emigranta, wcześniejszego. Przybył do Argentyny z Gniezna, gdzie miał zakład krawiecki. W **Buenos Aires** wylądował w 1878 r., aby w parę lat później być jednym z założycieli miasta **La Plata**, obecnie wielkiego ośrodka kulturalnego, szczytującego się muzeami, uniwersytetami i będącego stolicą prowincji Buenos Aires. Ożeniony z Belgijką miał aż ośmiu synów. Wszyscy oni zajmowali później wybitne stanowiska w życiu naukowym i politycznym Argentyny. (...) Właśnie do portu **La Plata** przybyła pierwsza, „historyczna” grupa rolników polskich. Pochodzili w większości z Podola,

Wołynia, nie znali języka, miejscowych obyczajów. Przywieźli z sobą... wozy, lekkie, czterokołowe wozy z dyszlem, coś zupełnie nieznanego w Argentynie, a co w obecnym **Misiones** przetrwało jako **carros polaco**. O sobie mówili:



„Jesteśmy Polakami”. Ale nie zapominałmy, że w roku 1897 Polska nie istniała jako państwo. Nowi emigranci legitymowali się paszportami rosyjskimi, austriackimi. (...)

Czekała ich długa podróż statkiem i barkami pod prąd wielkiej rzeki Parana. Wylądowali w Posadas, z portu do miasta szli drogą, która obecnie nazywa się **Avenida Polonia**. A potem z tymi przywiezionymi z kraju wozami wę-

na, nie nadaje się ani pod pszenicę, ani pod żyto. Chyba kukurydza? Ale znów ta nieznana plaga – chmury papug zdolnych jednym nalotem zniszczyć cały plon. Tych latających i pelzających plag było więcej; twarde jak z cementu były kopce mrówek, do rozbicia, do wypalenia. A szarańcza? A węże jadawite? Mucha *ura* przekuwająca nie tylko ludzka skórę, ale też napastująca bydło, składająca w ciele jajo, by potem wykarmił się tam czerw. I te malutkie muszki, od których ukąszenia stawy puchną jak banie? (...)

Plugi, brony dostali na miejscu, nasiona też. To była pomoc, a oprócz tego była **ZIEMIA**, duże, wydzielone nadziały, wprawdzie nie za darmo, ale spłacane w dogodnych ratach już „po żniwach”.

Upór i pracowitość przyniosły zwycięstwo. Przetrzykali wszystko, zapuścili



drowali do miejsca, gdzie mieli osiąść, założyć swoje gospodarstwa, uprawiać **tierra colorada**. Obecnie tę odległość pokonuje się asfaltową szosą i samochodem w parę godzin, wówczas szli parę tygodni.

Obcy był to świat, tak niepodobny do ich dalekiej ojczyzny. Klimat – subtropikalny. Co to znaczyło dla polskiego rolnika? Ano, zamiast ziemniaków – jakaś **mandioka**, zamiast gryki – czarna fasola. Czerwona ziemia, choć urodzaj-

korzenie. Do dalekiego kraju szły listy wzywające krewnych, sąsiadów. Szybko powiększyła się ta gromada chłopów polskich osiadłych pod Krzyżem Południa. Pana Michała Szelągowskiego, opiekuna i promotora polskiego osadnictwa w Misiones, miałem zaszczyt poznać w roku 1934 w jego domu w La Plata. Jak pięknie opowiadał o pierwszych krokach naszych rolników w Misiones. W uznaniu jego wybitnych zasług dla sprawy polskiej, z Ojczyzny opuszczonej przez niego przeszło 60 lat temu otrzymał order Polonia Restituta. Umarł w roku 1946. (...)

Z bogactwa osiągnięć – nie waham się powiedzieć historycznych – rolniczego osadnictwa w Misiones przytoczę przykład, dzieje jednej rodziny i od razu powiem, że nie stanowi ona wyjątku. (...)

W licznej grupie przybyłej w roku 1900 była rodzina młynarza z Podola, **Szychowskiego**. Syn Jan miał lat dziesięć. Cała jego edukacja skończyła się na dwóch klasach ówczesnej szkoły powszechnej, rosyjskiej... Już na miejscu rozpoczął od terminowania u kowala w kolonii **Azara**. Miał kilkanaście lat, gdy będąc przypadkiem w Posadas, w otwartych drzwiach niemieckiego warsztatu zobaczył cudo: pracującą, importowaną z Europy tokarkę. Właściciel pozwolił mu obejrzeć ją z bliska, popracować na niej. Janek postanowił wówczas zbudować własnoręcznie podobną i dopiął swego. Skonstruował



pierszą w Argentynie tokarkę. Cała jest dziełem jego rąk. Nie ma w niej ani jednej części, ani jednej przekładni, ani jednej kupionej śrubki. Wszystko wytoczył, wykuł, wypiłował własnoręcznie. Pierwsza suwnica była z drewna, z twardego jak żelazo miejscowego **quebracho**, później została zamieniona na stalową. Ta dwumetrowa precyzyjna tokarka znana jest szeroko jako pierwsza tokarka zrobiona w Argentynie. Stała się sercem warsztatu na przyznanej rodzinie działce. Dziś nadal jest trzonem warsztatu wielkiej i przemysłowej **estancji** rodu Szychowskich – **La Cachuera**. (...).

Działka Szychowskich jest położona nad biegnącą głęboką doliną rzeczką o dźwięcznej indiańskiej nazwie **Chimiray**. Na rzece umieszczono koło młyńskie. Nie wystarczało jako siła napędowa. Pan Jan pomyślał: „Zbudować tamę przez całą dolinę, spiętrzyć wodę trzeba”. Wymagało to planu warstwicowego doliny, projektu tamy. Koszty przekraczające możliwości gospodarstwa. Pan Jan sam wykonał więc niezbędny plan warstwicowy ziemi instrumentami pomiarowymi... własnej konstrukcji. I zamknął dolinę zaprojektowaną przez siebie tamą żelbetonową. Wspomnę, że komisja rządowa zatwierdziła i plan, i projekt tamy – już wykonane. Tak było tutaj. (...)

Potem – długo wylizczać. Potem kanałami odprowadzano wodę i uzyskano duży jej spadek. Nowe, olbrzymie koło o specjalnej konstrukcji zaprojektowane przez pana Jana dawało moc pociągową urządzeniom warsztatowym. A w warsztacie, na tej tokarce, powstawały skomplikowane maszyny dla młyna. Rozrastały się własne plantacje, fabryki krochmalu, luszczarnie ryżu.

Następnie Jan – Don Juan zaprojektował i sam wykonał turbinę wodną. Zelektryfikował nie tylko swoją **estancję**, ale całą okolicę. Wszystko, i te komfortowe, a odpowiednie do klimatu subtropikalnego budynki mieszkalne, i te suszarnie na **yerba mate**, i ogromne składy, i cała kolonia domków dla pracowników, nawet ten kościółek-kaplica – wszystko było dziełem jego rąk, jego pomysłu. Mnie, inżynierowi, trudno było zrozumieć, jak on z tymi dwiema klasami wiejskiej szkółki, bez wykształcenia technicznego, ba – bez znajomości

najprostszych działań matematycznych, projektował i te strzeliste wiązania hangarów, i tę tamę przez rzekę, i turbiny. A przecież sam to wszystko widziałem. O sobie zawsze mówił: „Kowal jestem, kowal”. (...) Kiedy przyjechał do Argentyny redaktor słynnego miesięcznika „National Geographic” z zamiarem



poświęcenia sprawom argentyńskim całego numeru, gdy poszukiwał tematu do opisanie czegoś nadzwyczajnego, co powstało dosłownie od „zera” – zawiozłem go do **La Cachuera**. Po ukazaniu się w magazynie jego artykułu o pionierze – polskim kolonistę, zaczęły do **La Cachuera** nadchodzić listy z całego świata z prośbami, pytaniami o radę, przesyłkami rozmaitych próbek nasion. Amerykańskie Towarzystwo Geograficzne przysłało Janowi Szychowskiemu Dyplom Członka Honorowego.

A rodzina? Małą Bronię przywieźli rodzice z Polski w tym samym czasie, gdy przybył do Argentyny młynarz Szychowski. Bronię pojął za żonę Jan, gdy miała 15 lat. Nie umiała czytać ani pisać. Zaczęła się uczyć, gdy przychodziły na świat dzieci. Czterech synów i cztery córki. Wszystkim dano wykształcenie. (...)

Don Juan zmarł w 1960 r. Pochowany został na rodzinnym cmentarzu w **La Cachuera**. Pogrzeb był manifestacją

całej tamtejszej Polonii, z udziałem władz prowincji i gubernatora. (...) Doña Bronia – czcigodna matrona i głowa domu, przeżyła męża. Doczekała się liczego grona wnuków i prawnuków. Nad jej grobem konsul PRL wręczył rodzinie nadany jej pośmiertnie Order Odrodzenia Polski. (...) Tak w skrócie przedstawia się historia jednej z rodzin naszych rolników przybyłych na **Tierra Colorada** w 1897 roku.

(...) Byłem niedawno w ambasadzie Argentyny w Warszawie. Było to właśnie po złożeniu listów uwierzytelniających przez nowo mianowanego ambasadora Miquela Szelaǳowskiego. (...)

Na biurku ambasadora stoi fotografia jego dziada. Zdjęcie człowieka tak wdzięcznie zapisanego w historii Polonii argentyńskiej, inicjatora i opiekuna pierwszego osadnictwa polskich rolników w Misiones. Portret z lat trzydziestych z Orderem Polski Odrodzonej nadanym mu w uznaniu jego wielkich zasług.

Pan ambasador pokazuje mi coś, co uważa za relikwię rodzinną: poźółkły, stary list gubernatora Lanusse do jego dziada, Michała Szelaǳowskiego. List datowany 12 lipca 1897 roku w sprawie pierwszych osadników, z krótkim, a tak wiele znaczącym dopiskiem: **Plugi**,

brony dostaną na miejscu. Nasiona też. (...)

★

Na kanwie artykułu Wiktora Ostrowskiego dodam, że przybyli na ziemię argentyńską w 1897 roku polscy i ukraińscy rolnicy pierwszą kolonię założyli w **Apostoles** (to znaczy Apostołowie), dzisiaj małym miasteczku oddalonym od Posadas o 68 kilometrów. Ich potomkowie zajmują się przeważnie plantacją **yerba mate**, zbiorem, suszeniem i komercjalizacją tej herbaty. Pozostali utrzymują się z rzemiosła i handlu. W **Apostoles** spotkać można wiele historycznych już polskich pamiątek. Nieopodal miasteczka znajduje się muzeum „Juana Szychowskiego”. Istnieje także Klub Polski. Przed kościołem wybudowanym przez polskich osadników znajduje się figura Chrystusa, wzniesiona po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a na niej herb Argentyny i Orzeł Biały.

Zygmunt Kowalski
POD WIATR nr 8–9/2001

Od redakcji

Autorem obrazów ilustrujących początki osadnictwa polskiego w Argentynie, których zdjęcia prezentujemy, jest Pan Zygmunt Kowalski – wieloletni przyjaciel POD WIATR i popularyzator naszego czasopisma wśród argentyńskiej Polonii. Urodzony w Toruniu, od 1948 roku mieszka w Posadas, stolicy prowincji Misiones, w północno-zachodniej Argentynie. Jest znanym i uznawanym artystą-malarzem, wystawiającym swoje prace w najbardziej prestiżowych galeriach i muzeach argentyńskich. Odbył wiele podróży. Odwiedził m.in. kilkanaście wysp i atoli Polinezji, dokąd został zaproszony, by uwiecznić ich piękno. Owocem tych podróży stały się obrazy wystawione w m.in. w stolicy Tahiti – Papeete i w zrekonstruowanym domu słynnego malarza francuskiego Paula Gauguina. Obok pejzaży argentyńskich, malował m.in. krajobrazy brazylijskie, hiszpańskie, niemieckie i polskie. Wystawiał swoje obrazy w Polsce, w Warszawie. Jego dzieła zdobią wiele prywatnych i muzealnych kolekcji.



Witryna Literacka

Oglądam się za siebie. I co stwierdzam. Od pierwszego numeru Witryny Literackiej nie zakreślaliśmy żadnego specjalnego programu działania. I dziś, z perspektywy jednej piątej wieku, okazuje się, że ten brak programu był programem najlepszym. Dowodzi tego nie tylko długa półka wartościowych publikacji książkowych naszych autorów, ale przede wszystkim trudna do zliczenia liczba debiutantów i młodych twórców przedstawiających się na naszych łamach. Nie narzucaliśmy na początku drogi żadnego projektu i teraz, wertując archiwalne egzemplarze, rozmawiając ze znawcami tematu, którzy obrali sobie nasze łamy jako przedmiot naukowych dysertacji, wychodzi, że ten program jednak jest, istnieje, da

Nasza Afrodyta

się go znakomicie opisać. Wyłonił się z tego oceanu wierszy, opowiadań, recenzji, słuchowisk, prac plastycznych w sposób naturalny i najlepszy z możliwych – sam.

Planu więc nie narzucaliśmy. Ale od pierwszego numeru dysponowaliśmy niezmiennymi kryteriami doboru tekstów i ilustracji. Głównym było założenie, żeby odpowiedzieć różnicowanymi tematycznie i formalnie publikacjami w Witrynie na niezmierną różnorodność młodych artystycznych temperamentów, zainteresowań, potrzeb uczuciowych i głębokich przeżyć. Temu niememu, niemającemu dotąd szans wybrzmieć głosowi wkraczających dopiero na literackie tereny, poprzez przyjazne nasłuchiwanie, nadać wyraźny dźwięk i ton, żeby uczynić go słyszalnym.

Ale to nie wszystko. Harmonizowaniu na łamach bogatej różnorodności artystycznych widzeń młodych twórców, często zbuntowanych przeciw światu i przeciw literackiej uznanej konwencji, towarzyszyło, wcale nie za daleko i absolutnie bez żadnych zakusów tendencyjności, jeszcze jedno ciche zamierzenie. Twórcom na ogół wystarczy, że zderzą się z czytelnickým rezonanssem. A co warto i należy zaproponować tak przecieź licznym czytelnikom? Może kształtowanie umiejętności dobrego i czulego odbioru dzieł literackich, tych kanonicznych oraz tych dopiero poczętych i urodzonych na naszych łamach? Kształcenie przymiotów życia wewnętrznego i smaku artystycznego, żeby literatura przemówiła i trafiła do jak najliczniejszych odbiorców.

Nadal nie formułujemy żadnego specjalnego rozkładu jazdy w Witrynie. Spojrzeliśmy tylko z perspektywy, która czyni obraz prawdziwszym, na to, co już jest. Na te kształty tak niezwykle i samoistnie wyłonione z oceanu tekstów i ilustracji.

Zygfryd Szukaj

Joanna Tarasińska I. 16

Artyzm ot tak...

Chciałabym być
Artystką
pełną gębą
ale też
półgębkiem
najlepiej razem
w takim połączeniu
może być lepiej
niekonwencjonalnie
i irracjonalnie
po mojemu
według niestandardowych wymagań
głowy wciąż
myślącej o mało
przyziemnych sprawach
albo bardzo
wyobcowanej na artyzm

Tu i wszędzie

Nie wiem
czy mam ochotę
na bajki Disneya
I chorowanie
na chociażby
katar
czy modną teraz
znieczulicę
to nie jest historia z happy endem
nie przywrócę życia
Pomarańczowej Joannie
nie będę wróżką
z różową wstążką
zawiodłam
bo przypadła mi
Niemagiczność



Aleksandra Gizińska I. 17

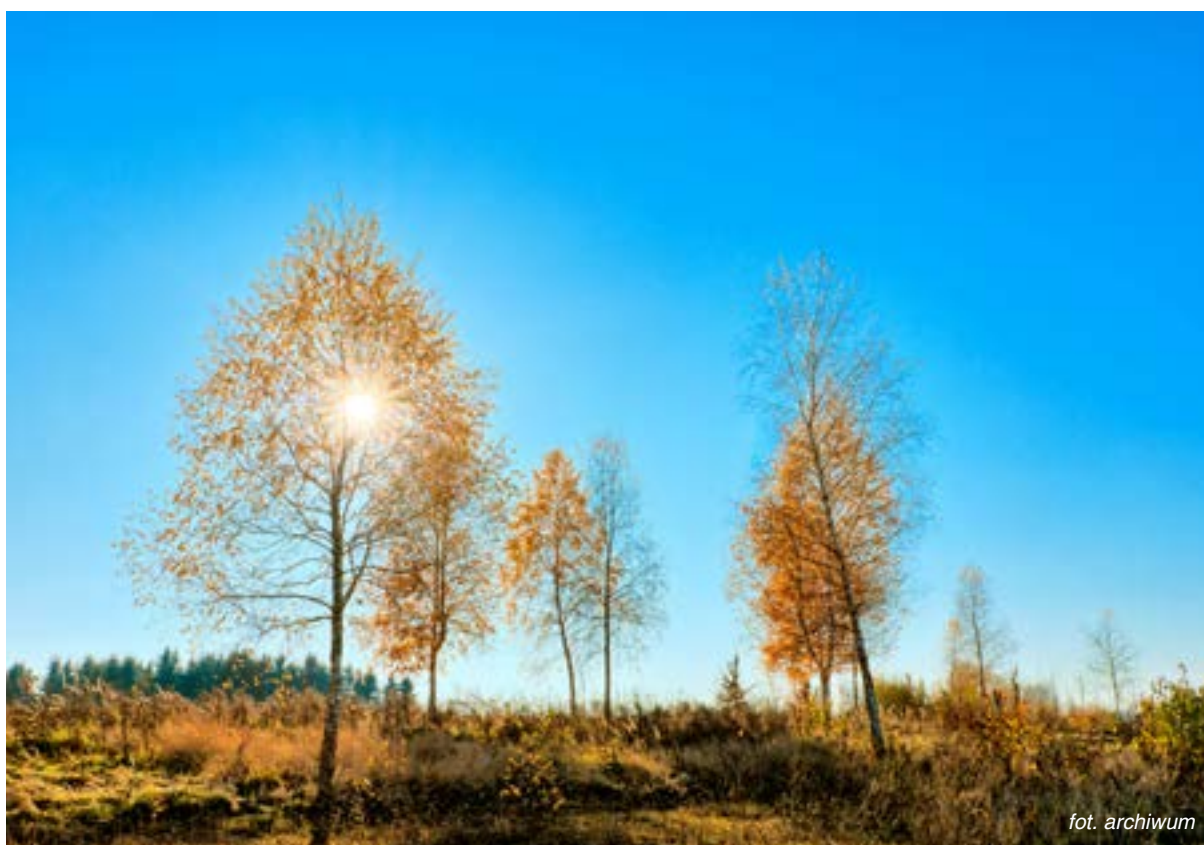
Witaj Wielki

Głębia Twojej potęgi niezbadana
W granacie piękna niezmierną
Wzburzona
W migotliwym smęcie ludzkich pragnień
Topiąca w ciszę żal przeobrażony
Strwożony
W Twym kojącym szumie strumień
wytchnienia
Prowadzisz mnie nim niweczając świat
z szat obdarty
Martwy
Usypiasz me słowa gniewem
przepelnione
Trącające wewnętrzną umysłu
równowagę
Rozwagę
Horyzontalna Twoja powaga
w opanowaniu ujarzmiona
Niezaprzeczalnym bogactwem spokoju
uszlachetniona
Niedościgniona
Wielka Twoja głębia

Bartosz Wopiński I. 19

* * *

Nie czuje
Pulsu
Życia
Niczego nie rozumie
Nie może zmienić
Nic
Skorupa skamieniała
Lawa stwardniała
Barbarzyńca zadomowiony
Na wierzchu
U góry
Pewny siebie
Tylko w środku
Uwięziony
Poszukuje sensu
Cierpienia
Sensu uległości
Z głębi wznosi oczy
Rozrywają wtedy lawę
gorące strumienie
I wypływają gdzie słońce wschodzi
i kędy zapada
Nie ma bólu



fot. archiwum

Milczący mówca

Nasza znajomość

Pierwszy raz spotkałem się z nim na lekcji języka polskiego. Na początku byłem do niego nastawiony sceptycznie, lecz im lepiej go poznawałem, zacząłem słuchać coraz uważniej. Był bardzo dowcipny, ale rzeczowy i wiedział, co mówi. Choć lekcja polskiego się skończyła, ja chciałem kontynuować naszą znajomość. Był bardzo dobrym mówcą, a ja okazałem się pojętym słuchaczem. Zacząłem odkrywać w nim inne cechy jego osobowości oraz upodobań. Już nie tylko był zgryźliwy i zabawny, a zaczął mówić o tematach, które bardzo odbiegały od naszych dotychczasowych rozmów. Tym razem był śmiertelnie poważny. Podobała mi się taka różnorodność. Wsłuchiwałem się w jego słowa, a on pozwalał mi je zrozumieć. Nagła wiadomość o jego śmierci była dla mnie przykra, ale wiedziałem, że umarł szczęśliwy i spełniony. Jak mówił, wszystko, co chciał powiedzieć, napisał w swoich utworach.

Ostatnie tango

15 sierpnia 2013 roku zmarł Sławomir Mrożek. Był jednym z najwybitniejszych oraz najczęściej wystawianych polskich dramaturgów swojego pokolenia. Urodził się w Borzęcinie 29 czerwca 1930 roku. Pierwotnie zadebiutował jako rysownik w „Przekroju”, jednak już w tym samym roku opublikował swoje pierwsze zbiory opowiadań: „Półpancerze praktyczne” oraz „Opowiadania z Zielonej Góry”.

Sławę przyniósł mu dopiero wydany w 1964 roku dramat „Tango”, uważany za jedno z jego najlepszych dzieł. Warto wiedzieć, że premiera dramatu miała miejsce w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Nie można zapomnieć również o satyrycznych opowiadaniach, jak np. „Wesele w Atomicach”. Gdy tylko usłyszałem wiadomość o jego śmierci, wziąłem podręcznik i przeczytałem ponownie opowiadanie, od którego zaczęła się nasza „znajomość”. Tak jak za pierwszym razem, uśmiechałem się pod nosem, gdy autor po raz kolejny świetnie nawiązał do sytuacji, jaka panowała na polskiej wsi. W prawie wszystkich swoich opowiadaniach w inteligentny i prosty sposób wyśmiewa, a zarazem ostrzega przed różnymi rzeczami i zjawiskami. W swoich dramatach i innych utworach porusza różne tematy, począwszy od polityki, a skończywszy na zagrożeniu wynikającym z szybkiego rozwoju ludzkości. Jako dramaturg zaliczany jest do ruchu teatru absurdu.

Emigracja i zaniemówienie

W 1963 roku Sławomir Mrożek wyemigrował do Francji, a w przeciagu kolejnych kilku lat do Stanów Zjednoczonych, Włoch, Meksyku oraz Niemiec. Wynikało to po części z komunistycznego ustroju w Polsce, który nie znał pojęcia „wolność słowa”. Na łamach zagranicznej prasy otwarcie przeciwstawiał się polityce prowadzonej przez działaczy PZPR. Do kraju postanowił wrócić dopiero w 1996 roku. Tu skończył jedno ze swoich

ostatnich dzieł. W 2002 roku doszło do udaru mózgu, na pozór błahego wypadku. Jednak jego zaawansowany już wówczas wiek zagroził poważnie zdrowiu dramaturga. Wynikiem jego wypadku była afazja, która uniemożliwiała posługiwaniem się językiem. Zarówno pisanym, jak i mówionym. To postawiło jego karierę pod znakiem zapytania. Jednak Mrożek nie poddał się i już trzy lata później, dzięki terapii, niemal w pełni odzyskał zdrowie. W 2008 roku ponownie wyemigrował wraz z żoną do Nicei, z przyczyn zdrowotnych.

Dlaczego milczący

Pan Sławomir Mrożek był szczególnie „trudnym” przypadkiem dla dziennikarzy. Powszechnie uważano, że był zamknięty w sobie. Gdy tylko był pytany o możliwość przeprowadzenia z nim wywiadu, zwykle odmawiał. Wielu znakomitych dziennikarzy musiało się natrudzić, aby chociaż przez chwilę z nimi porozmawiać. Chociaż nie można powiedzieć, że każda próba kończyła się porażką. Mrożek niekiedy zgadzał się na wywiad, żeby poigrać z rozmówcami. Wielokrotnie dla dziennikarza próba nawiązania z nim rozmowy kończyły się fiaskiem. Pan Sławomir albo nie odpowiadał na pytanie, albo jego wypowiedź była wymijająca czy zgryźliwa. Czasami jednak umożliwiał przeprowadzenie wywiadu. W ostatnich latach życia zgadzał się na rozmowę coraz częściej, choć jego „upodobania” co do sposobu rozmowy z dziennikarzami pozostały takie same.

Odszedł. I co dalej?

W tym roku zostało wydane ostatnie jego dzieło zatytułowane „Karnawał i pierwsza żona Adama”. Serdecznie polecam przeczytanie tej książki. Myślę, że można się wówczas przekonać, czy mistrz dramatu był w formie. Co dalej mogą robić osoby, które przeczytały wszystkie utwory Sławomira Mrożka? Choć znany jest głównie z pisania, nie można zapominać o jego krótkich komiksach i obrazkach, które nie tylko są zabawne, ale świetnie odnoszące się do rzeczywistości, w której żyli nasi rodzice, oraz czasów nam współczesnych. Radziłbym również przypomnieć sobie niektóre utwory, szczególnie „Wesele w Atomicach” oraz „Tango”. To my sprawimy, że nazwisko polskiego dramaturga nie zostanie zapomniane, przekazując przesłanie wynikające z jego utworów naszym dzieciom i wnukom.

Mikołaj Romanek I. 16



Weronika Pollak I. 17

Marzenia

Każdy z nas o czymś marzy, szczególnie, gdy na plaży się „smaży”. Choć i w domu można planować, jakby tu świat zawojować. Najważniejsze, by mieć marzenia, bo właśnie to nasz świat zmienia. Trzeba wierzyć, że nam się uda, bo dobre chęci mogą zdziałać cuda. Każdy może dojść do celu, choć wierzy w to niewiele. I w tym problem jest właśnie, że boimy się ponieść porażkę. A co z Kolumbem, Kopernikiem, Curie, Einsteinem, Chopinem i Beethovenem? Gdyby oni nie wierzyli w siłę marzeń, świat nie doznałby tyle wrażeń. Nie byłoby tylu utworów i takich kompozytorów. Ameryka praktycznie by nie istniała, nikt nie wiedziałby, że Ziemia kulista jest cała. Pierwiastków byśmy nie znali, a doświadczeń nie przeprowadzali. Warto więc mieć marzenia, bo każde z nich jest do spełnienia.

Światło życia

Czym jest życie,
Czym byłoby życie bez rodziny,
Czym byłoby życie bez przyjaciół,
To oni sprawiają, że mamy siłę.
Bez nich, bez ich wsparcia
nie byłibyśmy w pełni szczęśliwi,
nie umielibyśmy żyć.
Bliscy dają nam światło, ciepło.
Doceremy to i pozwólmy im kochać.

Karol Gackowski I. 18

Pośród traw

Śmiga z daleka
Boso po gruncie
Dzieli się koleinami
Bruzdami
Ścieżkami
Z tymi którzy najbliżej
Unika dróg szerokich
Autostrad
Rozbicia się boi i łomotania do drzwi
Serca
Nie chce zamglonych oczu
skrytych pod zamkniętymi powiekami
Odgłosu cofających się kroków
Dłoni niemających nic do ogrzania
Niezdolnego bólu rozłąki
Głodu co nie potrzebuje chleba
Owoców
Wychodzącego z zewnątrz
Nie boi się nawet złodzieja
Co wkradłszy się z zaskoczenia
Zakotwiczony się w jego domu na postój
i odnajdzie
Nieobecne

Dar

To są moi krewniacy porzuceni
w nieładzie na półkach
Wierzę w ich pogodne spojrzenia
fantastyczne wróżby
Hartują
Ufam radom
Mam ich przy sobie czasami blisko
Czasami bardzo daleko
Zawsze jednak wracam
Dotrzymują słowa
Tak szczerzy tak zasobni że zbieram
długo okrucy
Z naszego pierwszego posiłku
Wtedy
Nie czuję się wygłodzony
Oplata mnie korzeniami ich jasność
woń
Nie
Nie jestem syty wcale tylko
przesadzony w miejsce ziem dojrziałych
Mogę rozbrzmiewać jak wieczorna
łaka upalnym popołudniem
Nie lękać się barbarzyńców
Czekając na ogrodnika

W kaplicy

Nieruchome płomienie świec
Podobne
Grotom lanc
Nieporuszone powiewem oddechu
Czerń hebanu
Tęcza
Ze wszystkich stron
Wokół
Rozpięta gwiazdzista noc
Tajemniczy obraz
I niepokój
Wydobyty nagle na brzeg
Na powierzchni
Z wzburzonego morza
Niewypowiedziany
Skryty
Nawet wobec siebie
Ujawniony
Czuł
Szanse
Dotyk wyboru

Arkadia Ciepluch I. 16

Nigdy nie będę Olą

Nigdy nie będę Olą
zwyczajną dziewczyną o zwyczajnych oczach
nigdy nie spotkasz mnie w pubie czy kawiarni
nigdy nie będę Olą
radosną jak wiosenny skowronek
cieszącą się chwilą
kochającą puder i róż
Nigdy „tak” nie będzie oznaczało „tak”
a to co powiem nie będzie proste
ale poznasz mnie
wspinając się moją drogą
pełną chwastów, cierni i kamieni
kalecząc się o najmniejszą przeszkodę
krwawiąc dotkliwie
goniąc bez skutku najmniejszy promień słońca
złapiesz mnie wtedy za rękę i powiesz: już rozumiem...

Specyficzne uzależnienie

Dokąd tak pędzisz?
Ja tu czekam
stoję
marzną
gdzie jesteś?
Mój wzrok za Tobą goni
szuka w tłumie
pragnie Twojego jestestwa
jestem na głodzie
pozwól mnie nakarmić
Twoją obecnością
motyle w brzuchu nie pozwalają mi zasnąć
a serce kołacze jak oszalone
gdy tylko Cię spotykam
gdzie jesteś?
znów Cię nie ma
znikasz jak króliki w kapeluszu maga
wyczaruj
zaczaruj
oczaruj
to obsesja...



Marta Wróblewska I. 19

Zamach na Puchatka

Odkąd pamiętam, tam sobie siedział
Skromnie, cichutko
Lat dziesięć z górką, może i więcej...
Ze szczytu szafki spozierał
Gdzie był jego Las Stumilowy i chatka
Nikomiu nigdy nie wadził
Ot, czasami w nocy
Zaszeleścił czerwonym kubraczkiem –
Každy teraz chce wyglądać modnie...
Cóż zawił Puchatek mamie?
Czy może
wyjadł trochę miodu na śniadanie?
Trudno zgadnąć,
czy sobie zasłużył na takie traktowanie...
Starczy tylko powiedzieć
Że dzisiejszego ranka
Padła na szczęśliwe lata Puchatka cieniem
– ŁAPANKA

„Tylko kurz zbiera i miejsce zajmuje,
Położ go tam, gdzie tata pakuje makulaturę”

W roli adwokata nieco łagodniejszej
chciałem zażądać kary:
„To tylko miś, o małym rozumku, proszę mamy”

„Najwyżej kupimy nowego Puchatka
Ten spłowił jest i wygląda
Jak zdezelowana szmatka”

Na nic był mój sprzeciw czy moje błaganie
Tęsknie spojrzałem w dwa koraliki smutne
na pożegnanie

Myślałem, że nigdy go już nie zobaczę
Szukałem w piwnicy, na strychu
We wszystkich zakamarkach
Gdzie zwykle się chować prezenty na Boże Narodzenie

Aż pewnego dnia (pochmurnego pamiętam)
Mama kazała wyrzucić śmieci
I rozwiązała się nieszczęsna zagadka,
Co przesądziła o losach mojego Puchatka

Otworzyłem drzwiczki śmietnika.
Moim oczom ukazał się obraz
Ten, co z pamięci nie znika

Leży Puchatek w ciemnościach
W fetorze rozkładających się resztek.
Wspiera głowę na kartoniku mleka,
Z brzucha na wierzchu wylegają
Białe, skłębione wnętrzości,
Wokoło skrawki czerwonego kubraczka

Fan fiction i fanfiki

„Nienawidzę, gdy ktoś pyta: o czym jest twoja książka? Uważam, że określenia «książka» można użyć dopiero wtedy, gdy dany utwór stoi już na półce w Empiku. Ja piszę po prostu trochę dłuższe opowiadania i każdy, o podobnych do moich zdolnościach, powinien tak to określać”.

Ada – autorka cytatu, nie pisze niczego ze znanych gatunków, żadnego kryminału, fantasy, romansu czy tym podobnych, choć oczywiście elementy każdej z tych wymienionych form pojawiają się w jej twórczości. Ona gustuje w **fan fiction**. Jest to pisanie właśnie opowiadań na podstawie istniejącego już dzieła – powieści, filmu, czasem nawet gry komputerowej. Występują też **fanfiki** mówiące o sławnych postaciach, na przykład członkach zespołów. Takie formy w niektórych państwach (USA) nie mogą być publikowane za wynagrodzeniem, ponieważ jest to niezgodne z prawem. Zostałyby naruszone prawa autorskie twórcy pierwowzoru.

Są różne rodzaje tego gatunku, kontynuacja jest chyba tutaj najbardziej popularna i nią zajęła się Ada. Dotyczy ona dalszych (*sequel*) lub wcześniejszych (*prequel*), nieujętych w utworze, losów bohaterów.

Najczęściej **fanfiki** publikowane są na blogach, gdzie osoby zajmujące się podobną dziedziną komentują i wspierają autora. Czasem nawet współtworzą razem z nim. Na razie jest to bardzo luźna i nieokreślona forma, w której w zasadzie „wszystkie chwytły są dozwolone”. Takie opowiadania powstają głównie w głowach młodych ludzi, którzy po przeczytaniu książki czy obejrzeniu filmu tęsknią za wspaniałymi przyjaciółmi, z którymi przeżyli mnóstwo porywających przygód, a przyszło im się z nimi pożegnać na ostatniej stronie lub w końcowej minucie filmu. Kontynuują więc dzieje tych wspaniałych przyjaciół i tworzą ich nowe, fantastyczne przygody.

Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że ta forma hamuje wyobraźnię, że jest tylko plagiatem i autor nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że dane dzieło jest w pełni jego tworem. Wiadomo, taka jest specyfika tej formy, że postacie, miejsce, cały pomysł wyszły już wcześniej od kogoś innego. I znalazły wiernych czytelników. A przecież niezwykłym doświadczeniem jest tworzenie zupełnie nowego świata od początku, gdzie drzewa mogą stać korzeniami do góry albo w ogóle mogłyby ich nie być i ludzie pobieraliby tlen z... Dokończenie zależy od wyobraźni, pomysłu każdego człowieka, bo choć pewnie niektóre koncepcje pokrywałyby się, to na pewno byłoby też wiele zupełnie oryginalnych.

Dlatego fantastyka cieszy się taką popularnością! Nie dość, że czytanie przynosi wiele radości, to często i autorzy bawią się, pisząc, bo nie ma nic wspanialszego niż danie całkowitej wolności swoim myślom nieograniczonym grawitacją. Czasami jest to kompletne oderwanie się od świata realnego, w którym czeka na nas tak wiele problemów i trosk. Niemniej już kilka początkowych stron wychodzących spod pióra wielu autorów pozwala nam, **fanfikom**, o tym całkowicie zapomnieć.

Wielu z nas pisze. Jedni lepiej, inni gorzej, jedni „do ludzi”, inni „do szuflady”. Jak w każdej dziedzinie – nie wszyscy muszą należeć do prymusów. Najważniejsze jest to, by pisanie jak i czytanie sprawiało przyjemność!

Weronika Najmowicz I. 15



■ **Natalia G., Bydgoszcz** – Dzięki za list. Jest tak interesujący w swojej wiewiórkowej twórczości inspirowanej, że aż korci by go opublikować. Napisz większy tekst, w formie eseju,

o podobnym temacie, na pewno znajdzie tu swoje miejsce. Z wierszy wybrałem do publikacji: *Moja kawa* i *Podróż miejska*. To dobry trop: budować poetycki świat na przeciwstawieniach, jakby wbrew sobie. Nie może to jednak stać się obowiązującą regułą, bo zubaża. Dylemat: forma czy treść jest odwieczny, hołdujesz formie, spróbuj teraz, dla ćwiczenia, poświęć uwagę treści.

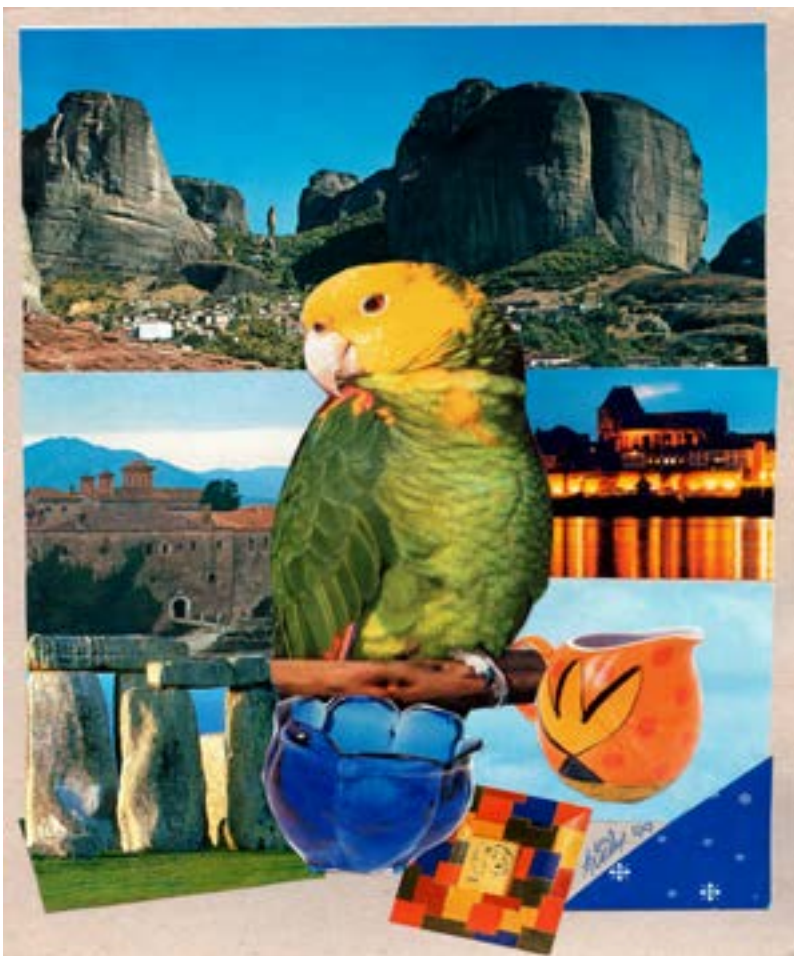
■ **Kamila M., Nakło** – Uwspółcześnienie satyry Ignacego Krasickiego *Zona modna*, przeniesienie do świata licealnego, naprawdę rewelacyjne. Zerknij w dobrej bibliotece do numerów

archiwalnych naszego pisma, mieliśmy już wcześniej trochę takich udanych pastiszów. Będziemy więc drukować niebawem. Myślę, że możesz przesłać nam też swoje, jak piszesz, *liryczne refleksje*, których nie chcesz nikomu pokazać, bez niepokoju. Ciekawy jestem Twoich wierszy, w których podmiot nie skrywa się za uznanymi wzorami.

■ **Bartosz W., Koronowo** – W bieżącym numerze znajdziesz swój wiersz z przesłanego mi ostatnio zestawu. Ta charakterystyczna ewolucja, od wpływów polskiej poezji baroku do utworów zawie-

rających akcenty filozoficzne i nawet, społeczne, którą wiersze odzwierciedlają, ma jeden duży plus i mały, ale nie wolno go lekceważyć, minus. Plus to poszerzenie horyzontów poetyckiego świata i odkrywanie innych rejonów poza własnym ego. Jest też pułapka. W drodze do poezji, której patronują tacy geniusze jak R.M. Rilke, można niespostrzeżenie rozbić się na skałach banału, wtórności i moralizatorstwa. Przeanalizuj swoje wiersze pod tym kątem i nadeślij nowe teksty.

Zygfryd Szukaj
lystopad@interia.pl



Irenko, zjedz kielbasę...

... namawia mąż. Dobrze, zjem kielbasę – odpowiada kobieta. Irena je kielbasę – komentuje dodatkowo narrator. I gdyby ktokolwiek jeszcze miał wątpliwości, co się właśnie wyprawia, lub czy aby na pewno owa kielbasa została zjedzona, chwilę później słyszy głos Ireny z za kulis, która komentuje kielbasy zjedzenie. Po dodaniu do tego szczypty kontrowersji i chaotycznej kłótni otrzymujemy przepis na serial idealny. **Nieprawdopodobne... a jednak** – cisnie się na usta.

Odchudzony z sarkazmu i złośliwości przepis ten sprawdza się zresztą całkiem nieźle. Oglądamy wciąż nowe seriale, paradokumenty tłukące nas prymitywizmem. Bo znalazł się człowiek, który wymyślił, że potraktuje odbiorców dawką seksu, agresji i tępego humoru, a im się to spodoba. I kupią kicz uzależniający jak narkotyk. Ten sam producent postanowił wtargnąć troglodytę w miejsce swojego odbiorcy. Stanąc na czele widzów, którzy nawet za wór dolarów nie rozumieją, że kielbasę pożarto, jeśli wcześniej nie powie się tego cztery razy i nie pokaże, jak Irena ją żuje, gryzie i przełyka. Czystym masochizmem byłoby więc oglądanie produkcji wprawiającej nam niedobory umysłowe. Mimo to **Dlaczego ja?, Trudne sprawy** i inne paradokumenty wciąż zdobywają nową publikę. W tempie wręcz zastraszającym.

Jeśli technologia jest narkotykiem – a takie sprawia wrażenie – jakie

dokładnie są jej efekty uboczne? Tę sferę – między rozkoszą a niewygodą – ukazuje „Czarne lustro”, wypowiada się Charlie Brooker, twórca serialu o tym tytule. **Tytułowe czarne lustro znajdziecie na każdej ścianie, każdym biurku, w każdej dłoni: zimny, lśniący ekran telewizora, monitora smartfonu.**

Brooker podjął się trudnej sztuki ukazania nas samych – technoholików w pełnej krasie. Wyśmiał naszą przedekranową skamieniałość, nasze magiczne wręcz wpatwienie w kolorowe motywy, które poruszają się i migoczą na czarnym szkle. Dostrzegł, jak bardzo potrafi ogłupić nas popkultura, pozbawić wartości i własnego zdania. W jednym z odcinków swojego miniseriale przedstawia wizję przyszłości. Ludzi żyjących na nędznych kilku metrach kwadratowych w świecie, w którym nic nie jest naturalne. Każdą powierzchnię zajmują reklamy, a największą rozrywkę stanowi oglądanie filmów erotycznych i komików ciskających kremówką w grubasa.

Czarne lustro to dla nas przestroga. Jest jak cios w policzek komercji i populizmu. Wciska nam pod nos obraz jednostki na skraju człowieczeństwa: prostackiej, jałowej, bez osobowości. Rozwiązania nie podsuwa. Bo wbrew temu, z czym walczy – wierzy, że odbiorcy potrafią myśleć za siebie.

Marta Babacz I. 19

Collage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)

„Człowiek człowiekowi wilkiem” – pisał Edward Stachura. To zdanie można jednak interpretować na wiele sposobów: ilu ludzi, tyle pomysłów. Jacy więc jesteśmy? My, młodzi. Tacy sami? Czy bardzo różnicowani?

Tłum na ulicy. Grupa ludzi czeka przy pasach, przebierając nogami. Spojrzenia na zegarek, telefon. Jeszcze mają trochę czasu. Zielone światło i ruszyli. Wszyscy tacy sami, szarzy i skupieni. Tylko nieliczni umieją się wyróżnić.

Kolorowe spodnie, trampki, ciemne okulary, bluzka z popularnej sieciówki. To już nie wystarczy. Im większa swoboda na świecie, tym więcej możliwości. Trzeba sięgnąć znacznie głębiej. Z roku na rok pogłębia się znaczenie „ludzi modnych”. Oni nie są zwyczajni czy tuzinkowi. Jest ich wielu, wciąż powiększając swoje szeregi. Z drugiej strony, gdy ktoś właśnie staje się modny, ktoś inny gaśnie. By panować cały czas, nie można przepuścić żadnej nowiny ze świata mody. W tym momencie szukanie „czegoś modnego” staje się nieodzownym elementem życia.

Co nosi się w Paryżu? Co w Tokio? Czy w tym sezonie rządzią cekiny? Kiedy pojawi się nowa kolekcja Diora? W po-

Zaślepieni metkami

szukiwaniu odpowiedzi miliony nastolatków wyruszają w internetową podróż. Sprawdzają najpopularniejsze strony. Wymieniają się sprostaczeniami. Szukają czegoś unikalnego, czego nikt jeszcze nie ma. Niekiedy jest TO blisko, czasem musi przybyć aż ze Stanów Zjednoczonych. A co TO jest? Różnie bywa. Poszukiwania mogą trwać nawet wiele miesięcy.

Każdy chce mieć swój unikalny styl, choć wiele osób kopiuje styl innych. Przeobraża się w swoich idoli, ale zawsze twierdzi, że pomysł jest własny.

„Modne jest bycie modnym” – wykrzykuje dziewczyna w rozmowie z koleżanką w jednej z kawiarenek. Czyli – podążamy za tym, co proponują nam projektanci? Kreatorzy, wizjonerzy i artyści? Na nich zawsze jest moda. Jedno ich słowo, opinia i świat szaleje. Nie dotyczy to tylko ubioru, ale także fryzury czy stylu życia!

„Jestem eko!”, „Nie jem swoich przyjaciół” – to tylko niektóre z haseł proponowanych przez sklepy. Jest ich o wiele

więcej. Mają zdradzać, co lubimy, byśmy nie zadawali zbędnych pytań. „Jem, bo lubię”, „Muzyka jest dla mnie wszystkim”, „Słucham tylko siebie”.

Skoro wygląd ma tak wielkie znaczenie, musi mieć głębszy sens. Wyrażamy przez niego siebie? Coś w tym jest, bo jeśli lubię dobrze się bawić, nie ubiorę się w ciemne kolory. Kocham sukienki, workowate spodnie odpadają.

Jest jednak pewien problem. Wiele modnych rzeczy ma wygórowaną cenę. Niektórzy z nas, młodych ludzi, oszczędzają na nie, pracują lub szukają wsparcia rodziny. Jednym powodzi się lepiej i stać ich na droższe ubrania, innych – nie. Ci pierwsi mogą być takimi, jakimi chcą być lub naprawdę są. Czy ubranie ma wszystko przekreślić?

Nie możemy zaślepić się metkami! Zmieniać pod wpływem mody. Strój ma nam tylko pomóc. Nie dzielić, obrażać czy dyskryminować. Nie traktujmy go jako wykładnika wartości człowieka. Niektórym

Największym problemem, który wyrwa nas ze stanu radości i spokoju, jest szara rzeczywistość tworzona przez wszechobecne dookoła zło i okrucieństwo. Na nieodpowiednich decyzjach i zachowaniach dorosłych cierpią młodzi ludzie, tacy jak my. Czasem nie wiadomo już, co jest dobre, a co złe, jak należy postępować, a co trzeba odrzucić. Z tego właśnie powodu potrzebujemy odpowiednich wzorców do godnego naśladowania.

Jesteśmy ambitną młodzieżą, zazwyczaj nieśmiało dążącą do wyznaczonych sobie celów, dlatego że obawiamy się niezrozumienia rodziców, nauczycieli i innych dorosłych będących na co dzień w naszym życiu. Chcemy, by zamiast podcinać skrzydła, umożliwiali nam pewne siebie kroczenie naprzód, ku

z nas sprawia problem akceptowanie gorzej ubranych osób. Trzeba jednak wierzyć, że to wkrótce się zmieni. W krajach azjatyckich wygląd aż tyle nie znaczy. Liczy się twoje wnętrze. Tam – ubiór jest tylko ubiorem. Może ewentualnie zaznaczać, w czym czujesz się najlepiej. Nie musisz bać się krytyki.

Jak było dawniej? Lata 60. – wielkie grochy, 80. – połysk i lateks. Kierowano się bardziej wygodą i pewnym przekazem – by ludzie mogli być równi, tacy sami. Właśnie ten tak zwany „kicz” wraca na salony, ale tym razem jest dla wybranych. Pomimo to kolejni raz dostrzegamy czerpanie inspiracji z przeszłości, by natchnąć współczesność.

Co mówi mój aktualny ubiór? Kim jestem? Gruby sweter, krótkie spodnie. Porażka mody? Hipsterem, którego niby wszyscy potrafiały wskazać, ale dokładnie nie wiedzą, kim jest? Leniuchem? Nudzianem? A może w tym stroju jest mi po prostu wygodnie?

Spojrzyj w głąb siebie. Niech ubiór pomoże nam to wyrazić. Ma stać się drugą skórą. Naszym własnym ja. Więc Ty – kim teraz jesteś?

Paulina Adrych I. 17

Śmiało kroczyć naprzód

W dzisiejszych czasach bycie nastolatkiem jest, wbrew pozorom, bardzo trudnym zadaniem. Każdy z nas ma wiele problemów i rozterek. Co chwilę życie wystawia nas – młodych ludzi na próby, które często niełatwo jest wygrać. Na drodze do spokojnego życia napotykamy wiele przeszkód. Są nimi papierosy, alkohol czy nawet narkotyki, tak niebezpieczne dla naszego zdrowia. Musimy mieć silną wolę i wysoce postawione wewnętrzne zasady, by nie skusić się na spróbowanie którejs z tych niepozornych używek. W nastoletnim życiu naprawdę ciężko jest nie poddać się

presji otoczenia, gdyż środowisko znacznie wpływa na naszą postawę.

Zdarza się, że dorośli nie traktują nas poważnie. W relacjach z nimi zawsze najtrudniejszy był dla mnie odpowiedni dobór słów podczas rozmowy. Swoim sposobem mówienia trzeba postarać się, żeby nie wyrazić za dużo, lecz również niezbyt mało. Potrafić argumentować swoją wypowiedź, ale też nie wyjść na pyską dziewczynę. Być grzeczną i uprzejmą, jednak umieć twardo postawić na swoim. W ich oczach nie stać się niemądrą, ale także niezrozumiałą.

spełnieniu swoich postanowień i marzeń. Niech będą naszym wsparciem i ostoją.

W niektórych momentach zastanawiam się, czy w tym twardym świecie, wypełnionym elektroniką, spaliniami samochodów, rywalizacją i zazdrością, jest miejsce dla wrażliwych nastolatków. Dochodzę do wniosku, że tak, bo to właśnie my go tworzymy. Od naszego młodego pokolenia zależy, jak będzie wyglądał świat w dalszych latach. Możemy sprawić, by był pełen szczęścia, dobra i wzajemnego szacunku, ponieważ właśnie takim chcemy go widzieć. Takie są nastolatki XXI wieku: pełne nadziei na lepsze jutro.

Karolina Rosiak I. 12

Praca została wyróżniona w III Konkursie Publicystycznym „My z XXI wieku”.

20 lat POD WIATR – wspomnienie wilka morskiego

Skok przez Atlantyk

Powoli, powolutku ruszamy z miejsca... Gasną światła. Krótki film informujący o przebiegu rejsu.

– Tak należy zapiąć pasy...
Na chwilę stanęliśmy.
– A teraz, uwaga, obsługa kamizelek...
Rozpędzamy się, wciskamy w fotel. Już za 30 sekund. Jest!
Oderwaliśmy się od ziemi. Przed nami osiem godzin lotu boeingiem 787 Polskich Linii Lotniczych.

MONTREAL. Miejsce zaokrętowania. Przystawiamy zegarki. Kierunek – port. Młodszy o sześć godzin pędzimy szeroką autostradą przecinającą olbrzymie przestrzenie kanadyjskich pól witających nas wczesnojesiennym, złocistym uśmiechem klonowych drzew.

Zachłyśnięci nieznanym światem przez trzy dni trwaliśmy w oniemienu. Tylko dzikie oczy zdradzały bezgraniczną radość i pochłaniały wręcz krajobraz olbrzymich, smukłych biurowców, niesamowicie długich wiszących mostów, tworzących zabawną sieć pajęczą niezliczoną liczbę kawiarenek, pubów, McDonaldu. Lody, ciastka – próbujemy wszystkiego.

POLONIA. Wpuszczać o każdej porze dnia i nocy – zarządził kapitan.

Mieliśmy wrażenie, że wszyscy z 36 tysięcy Polaków z Montrealu znaleźli się właśnie tu – na harcerskim żaglowcu – enklawie polskości.

– Płynęłam na „Zawiszy”... 30 lat temu... – wyszeptęła ledwo dosłyszalnym głosem zgarbiony staruszek, ściskając ręce siwej kobiety uśmiechającej się zza sieci suchych zmarszczek. Zadarł głowę i jednym spojrzeniem zdjął z samego czubka masztu zaschnięty bukiet wspomnień.

– Co słychać w Polsce... – po brzdach policzka przemknęła bezszelестnie nieśmiała łza – perła tęsknoty. Byliśmy niczym misjonarze.

Chcieli odwzajemnić się za sam fakt, że jesteśmy, za kilka słów zamienionych w ojczystym języku. Zabierali nas na przejażdżki po mieście. Pokazywali najładniejsze zakątki, opłacali wejścia do muzeów. Zapraszali do domów, udostępniali własne łazienki, gdy kąpiele na statku były ograniczone. Tak bardzo chcieli być potrzebni... Gdy zbliżał się dzień popłynięcia dalej, do Quebec – wpadli w nastrój trudny do opisanego. Dorośli mężczyźni, zawstydzeni łzami, nakładają ciemne okulary i stoją na oddalającej się kei tak długo, dopóki nie wciśniemy się między wodę a niebo. Michał, Tomek, Jacek, Maciej płaczą ze szczęścia... Nawet nie informowali rodziny; rzucili szkołę, pracę... Płyną z nami!

NOWA FUNDLANDIA – ST. JOHN'S. Na kei, w odległości 20 metrów od statku, tworzy się swoiste rondo. Przejżdżające samochody zwalniają nagle na wysokości dziobu i tak powoli, powolutku – spacerując niemalże, jadą wzdłuż burty aż ku rufie, by za chwilę zawrócić i powtórzyć ten manewr, lecz w odwrotnym kierunku. Kierowcy wychylają się nieznacznie, nierazko z całą rodziną podziwiają pocziwego „Zawiszę”. Zawsze w bezpiecznej odległości, zachowując niezrozumiały dla nas, tajemniczy dystans. Czujemy na sobie te ich palące, pełne podziwu, niekiedy zazdrości spojrzenia.

Stęsknieni za ziemią, znużeni nieco twardym dniem spływającym po deskach pokładu nagle ożywamy. Plecy prostują się. Piersi dumnie wypinają firmowe koszulki. Ścięci dziecięcą trumą uwijamy się zwinnie przy czyszczeniu mesingów, szorowaniu pokładu, nurkowaniu w toaletach... pracy stającej się dla nas powoli zwykłą codziennością, a tak atrakcyjnej dla obserwatora. Śpiewając w rytm posunięć szczołki ryżowej, wyciskamy ze zmęczenia jeszcze żywe uśmiechy. Odliczając zaś w duchu minuty dzielące nas do zejścia na ląd, stajemy się przez chwilę bohaterami miasteczka tak odmiennego od europejskich.

Uderza prosta, kiczowata zabudowa. Domy w odcieniach słodkich landrynek, zazwyczaj dwupiętrowe, zawsze drewniane, z niewielkimi oknami sprawiają wrażenie kruchych, nieprzystosowanych do pięćdziesięciostopniowych mrozów i śniegu goszczącego tu długo i obficie. Zdaje się, że byle podmuch, lekki zefirek zaraz

je przewróci, zrówna z ziemią niczym babki z piasku – zabawki dziecięce.

Nocą wszystkie puby są nasze. Polska uroda robi furorę. Przy puszystych, niskich, piegowatych Nowofundlandkach prezentujemy się niezwykle okazale. Gdy nie chcą gdzieś nas wpuścić...

– Jesteśmy z polskiego statku... – i drzwi otwierają się. Nauka stawiania, zrzucania żagli, klarowania lin. Pierwsze wachty za sterem, na „oku”. Nanoszenie na mapy pozycji. Wieloryby, delfiny. Niezliczone, zawsze nam towarzyszące ptactwo. Raz na parę dni jakiś statek w odległości czterech, pięciu mil. Pokład jeszcze suchy... Obrazki jak z romantycznego teledysku. Nie zawsze tak było.

GROŹNY OCEAN.

Kochani!

Mam dosyć tego pieprzonego Atlantyku... To nie żeglowanie – to RYZGLOWANIE. Dziś miałam kambuz



Collage Anna Jaracz l. 17 (archiwum)

– wszystko lata, talerze się tłuką. Nie mogę patrzeć na jedzenie, a gotować trzeba... Czasami śpiewamy: „o nie, o nie, na morze nie wróć, o nie”. Ciągłe nas budzą, alarmy nocne. Jest spanie albo rzyganie (na wachcie). Tęsknię, bardzo tęsknię.

Z p a m i ę t n i k a.

Atlantyk: 25 września 1994

(...) To nie jest tylko walka z oceanem, to walka ze sobą. Boże! Ile łez niewywołanych znalazło swój upust w przekleństwach, złości rzuconej w twarz załogantom. A przecież im dłużej jesteśmy ze sobą, im mocniej wieje (...), tym bardziej kocham tych wariatów!

Atlantyk: 29 września 1994

Nic nie jadłam, żołądek odmawia posłuszeństwa. Od trzech dni o niczym innym nie marzyłam jak o jabłku, soczystym, zielonym jabłuszku...

– Arni, co będzie dziś na podwieczorek?

– Jabłko.

Nie ukrywałam łez.

Atlantyk: 2 października 1994

Dr... dr... dr...

– Co się dzieje?

– Alarm! Do łodzi, szybko! Opuszczamy statek? Po co? Tak smacznie spałam...

– W te pędy na górę – woła oficer. – Ubrać się we wszystko, co macie!

– Już, już! Getry, jedno spodnie, dresy, drugie spodnie, spodnie ortalionowe, sweter, kurtka, czapka...

– Szybciej! Szybciej! – druga czapka – ta cieplejsza...

jeszcze szalik, kurtka ortalionowa, skarpety... fuj, jakie mokre... kalosze...

– Zbiórka na górę! Obudź się wreszcie! Rękawiczki, gumowe spodnie, sztormiak... jeden kaptur, drugi, trzeci... uff, jak niemiłosiernie boli głowa. Pod nogami płaczą się sznurki od kapoka. Jeszcze tylko schody.

– Raz, dwa... Hooop! I już na pokładzie. W zaspaną świadomość buchnęła krwawa czerwień. Ostry blask zerwał sklezione powieki.

– Chryste, pali się! – nogi ugięły się, jak gorąco!

Chwytałem się za głowę. Zrzucam jeden kaptur, drugi, trzeci... pierwszą czapkę, drugą... Chwileczkę... Woda... Woda? Tak, przecież woda się nie pali! Co za wstyd. Horyzont uśmiechnął się krzywo... Wcale nie jest tak gorąco. I z powrotem na głowę wędruje pierwsza czapka, druga, jeden kaptur, drugi kaptur, trzeci... Języki ognia ułożyły się w olbrzymie góry. A te, żarząc się dumnie, tchnęły do życia mnóstwo mniejszych, różowych, beżowych wzniesień – ustawionych uparcie wzdłuż prostej linii.

– Ziemia... – wyszeptęłam, a serce uleciało ku tej niezwyklej palecie barw... chyba było różowe. I dalej szamoczę się z pierwszym kapturem, drugim, trzecim... pierwszą czapką, drugą...

– Ustawić się w szereg! Raz! Dwa! – wrzasnął chief. – O, jak ładnie. Teraz wszyscy patrz na mnie i dziękuj za ładny, próbny alarmik... Cha, cha, cha! A teraz – klasnął demonicznie w dłonie – teraz podziwiamy wschód słońca...

Wschód słońca?! A, rzeczywiście, to tylko wschód. To jednak nie ziemia? A, WSCHÓD? Boże, jaki piękny! Słońce. Hurrria! Mgła ustąpiła, już nawet nie mdli. A przed statkiem pluskają delfiny! Płyną z nami. Macham radośnie jedną czapkę, drugą... a pierwszy kaptur, drugi, trzeci... – tańczą same.

Atlantyk: 6 października 1994

Ziemia!

Trzeba dobrze wyteńczyć wzrok, by dostrzec na horyzoncie owo większe zagęszczenie mgły w jednym miejscu – Europa! Dyktator mody, dobrego smaku, zwyczajów. Padają tu mity o wiecznie zamglonej Brytanii, brzydkich Angielkach i niedostępnych, oschłych Anglikach.

SAINT MALO. Duszna zawiesina nocy kryjąca się za głośnie cienie. Brzeg czarnych, natrętnie postrzępionych skał i nieproszonego gość – bezwstydną księżyc, lunatyk... Nachalne z początku, potem ukradkowe spojrzenie gwiazd – skrawki świadomości... Namiętne, ciche szepty szalejących oczu – świetlików natchnionych, złane w szelest lodowatych odpływów... i... Gorące wyzwanie rzucone żywiołowi... Słona, żrąca chropowatość fal październikowego morza... Taniec lekkich śladów stóp przyprószonych szelestem wiatru. Zgrzytający w zębach rdzawy piasek i dużo francuskiego wina.

WYOKRĘTOWANIE. Cherbourg. Czekamy na nową załogę. Na stołkach poukładana w kostkę brudna pościel. Spakowane plecaki, worki żeglarskie podtrzymują nic nieznaczącą, smutną konwersację. Omdlałe uściski, gesty zakrapiane mokrymi spojrzeniami. W łazience jakieś majtki z podartą koronką, ręcznik i na pół przegniłe skarpetki – przedmioty, do których nikt się nie przynaję. Ostatnia drzemka w wyciątanej przez prawie dwa miesiące koi. W narkotycznym głodzie nozdrza wdychają łapczywie ów przeklinany przez cały rejs nieprzyjemny zapach sztormiaków przemoczonych na wylot setki razy, wykładziny podłogowej ze śladami posiłków tańczących na przechyłach...

– Przyjechalii! – Twarz, ręce wiedzione rozpacziwym, wręcz dziecięcym instynktem wbijają się w twardą konsystencję materaca... – Nie oddam! Nie oddam!

A z zewnątrz dolatuje refren ułożonej podczas nudnej wachty wesolej piosenki, jakże teraz nieaktualnej: **wszyscy mamy źle w głowach, że płyniemy...**

* * *

Nazwa jachtu: Zawisza Czarny PZ – 1

Typ i powierzchnia ożaglowania: szkuner sztakłowy: 440 m kw.

Imię i nazwisko kapitana: Waldemar Mieczkowski

Port zaokrętowania: Montreal

Port wyokrętowania: Cherbourg

Odwiedzane porty: Quebec, St. John's, Cork, Plymouth, Saint Malo

Godziny pod żaglami: 87h 00m

Godziny na silniku: 410h 00m

Godziny postoju: 414h 35m

Przebyto Mm: 3448,0

Rejs przebiegał w przeciętnych warunkach atmosferycznych. Trasa trudna i ciekawa nawigacyjnie."

Agnieszka Maciejewska l. 17

POD WIATR nr 1–2/1995

Szlifowanie talentów rozpoczęte

„Własnymi przeżyciami, obserwacjami i przemysleniami zilustruj i skomentuj sentencję Oskara Wilde’a: «Człowiek naprawdę posiada tylko to, co w nim jest»”. To jeden z kilku tematów do wyboru, przedstawionych kandydatom na XXII edycję Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Ten wybrało najwięcej osób. Bardzo wielu nastolatków zapragnęło dać wyraz swoim poglądom i odnieść się do słów Wilde’a. Ujawnić, niekiedy bardzo intymne, pragnienie bycia uczciwym, rzetelnym, współczującym, tolerancyjnym, dobrym człowiekiem.

Dla przyszłości dziennikarstwa to dobry omen. „Żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem – napisał kiedyś Ryszard Kapuściński – jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast, od pierwszej chwili, stać się częścią ich losu”.

Słowa Reportera często są przywoływane na inauguracjach kolejnych edycji Warsztatów. Również na zajęciach warsztatowych. Ich wydźwięk nie idzie na marne. Dostrzegła to prof. dr Halina Zgółkowa, kierownik Zakładu Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM w Poznaniu. Podczas tegorocznego spotkania Mirosława Twaroga – pomysłodawcy i autora koncepcji programowej Warsztatów – z wykładowcami i studentami dziennikarstwa zauważyła, że Warsztaty nie tylko uczą dziennikarstwa w podobny sposób jak na Uniwersytecie, skupiając się na solidnych, merytorycznych podstawach. Inspirują także przyszłych dziennikarzy, wytwarzając w nich silny kościół etyczny.

Pieśń „Gaude Mater Polonia”, wykonana przez Zespół Wokalny SIGMA Wydziału Dyrygentury, Jazzu i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyrekcją Magdaleny Filipskiej, a następnie koncert Zespołu – zainaugurowały kolejny rok historii Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Historii, która rozpoczęła się w 1992 roku i trwa nadal, ku satysfakcji nastoletnich pasjonatów dziennikarstwa oraz prowadzących ich mentorów. W prasie, radiu i telewizji coraz częściej pojawiają się nazwiska absolwentów Warsztatów, którzy przez lata zdecydowali się na wyrzeczenia i ciężką pracę, by swój talent medialny szlifować.

W tym roku chętnych do poznania abecadła dziennikarskiego było tradycyjnie wielu: z Bydgoszczy, Kujaw,



1



2

Pomorza i Wielkopolski. Po sprawdzianie pisemnym, preferującym między innymi zdolność wyrastania nad przeciętność w opisywaniu i komentowaniu rzeczywistości oraz wskazywaniu warunków wartościowego i rozumnego życia – XXII edycję bydgoskiej przygody z mediami rozpoczęło kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców.

Uroczystość miała wiele akcentów sentymentalnych i sympatycznie rodzinnych. Między innymi w wystąpieniu Ireny Maciejewskiej, członka Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, matki jednej z absolwentek I edycji Warsztatów. Zwierzyła się, że pozostała w niej żywa, nostalgiczna pamięć o ich rodzinnym, wspólnym przeżywaniu spotkań z mediami. Bardzo ciepło zostało przyjęte wspomnienie sprzed lat absolwentki I edycji – Barbary Karwasz, której córka rozpoczęła... XXII edycję. Obecność drugiego już pokolenia warsztatowców wzbudziła wśród „profesorów” dziennikarstwa towarzyszących od 21 lat Warsztatom nutkę rozrzewnienia. Nie osłabiła jednak ich młodzieżowej werwy.

W imieniu Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 w Bydgoszczy – organizatora Warsztatów – zgromadzoną młodzież, rodziców i gości powitała serdecznie wicedyrektor placówki Elżbieta Kemnitz. Obecny na inauguracji polonistom, a zarazem opiekunom młodych aspirantów do nagrody Pulitzera, m.in. Agacie Belce-Świtkowskiej z Osieka nad Notecią, Piotrowi Perzynie z Mogilna i Marii Rogozińskiej z Rypina, życzył satysfakcji Mirosław Twaróg*. Mówca przypomniał, że warunkiem dobrego dziennikarstwa są m.in.: poczucie godności

zawodowej, kompetencja, sumiennosc, rzetelnosc, twarda gotowosc do bronienia prawdy i respektowanie roli sluzebnej wobec spolecznostwa. To jednoczesnie sens naczelnej wartosci skupionej w slowach: „Człowiek naprawdę posiada tylko to, co w nim jest”. A może być w nim wiele życiowej mądrości, uczciwość i roztropność.

O propozycjach medialnych czekających młodzież opowiedzieli red. red. Marek Rzepa – przedstawiciel Rozgłośni PR Pomorza i Kujaw oraz Zdzisław Pająk – prowadzący z red. Ryszardem Murawskim Pracownię Radiowo-Telewizyjną Warsztatów. Partnerstwo mistrzów i uczniów, wspaniała pomoc dla idei Warsztatów środowiska dziennikarskiego Kujaw i Pomorza – to filary sukcesów i popularności, którymi cieszy się od lat bydgoska „szkoła talentów dziennikarskich”. Ze swoim niepowtarzalnym klimatem fachowości, przyjaźni i kultury trafiająca w sedno oczekiwania utalentowanych i ambitnych młodych ludzi.

Redakcja

Na zdjęciach:

1. Zespół SIGMA
2. Uczestnicy XXII Warsztatów z Osieka n. Notecią z nauczycielką j. polskiego Agatą Belką-Świtkowską

14 października br. z okazji Dnia Edukacji Narodowej postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Mirosław Twaróg otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.



W drogę, Warsztatowcy!

Gdy dwa lata temu po raz pierwszy przekroczyłam mury I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy i przyjechałam na sprawdzian kwalifikujący na Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie, nie spodziewałam się, że będzie to tak znaczący krok w moim życiu. Pamiętam radość i uśmiech, które pojawiły się po uzyskaniu informacji, że zostałam przyjęta na zajęcia.

Na pierwszych warsztatach nie byłam, bo polecałam na wymianę szkolną do Stanów Zjednoczonych. Najważniejszą podróż mojego życia – jak się później okazało, zapisała się także w kartach mojej dziennikarskiej twórczości. Pierwszą pracą zaliczeniową bez wahania postanowiłam napisać o Ameryce. W pamięci miałam jeszcze nieposkładane obrazy Nowego Jorku, a w płucach resztki amerykańskiego powietrza. Natchniona innym światem napisałam felieton o życiu z Wielką Wodą. Otrzymałam wtedy od pana redaktora Mirosława Twaroga wiele cennych wskazówek.

Zabrałam się do pracy i tak powstał mój pierwszy w życiu reportaż „Dwie

minuty w Nowym Jorku”, opublikowany w czasopiśmie POD WIATR. Reportaż, który zapamiętałam na zawsze. Uwieczniłam w nim swoje wspomnienia, a najlepszym tego dowodem była wiadomość od mojej przyjaciółki, z którą odbyłam podróż do Ameryki, *miałam łzy w oczach, gdy to czytałam*. Zdałam sobie wtedy sprawę z ogromnej roli prasy i dziennikarzy, ponieważ mimo tego iż wiele nas różni i dzieli z twórcami literatury pięknej, w pewien sposób również wpływamy na odbiorcę. Uznanie pana redaktora Twaroga, od którego uczyłam się tego rzemiosła, nagroda uczestników Warsztatów i wyróżnienie mojego artykułu w kolejnym numerze były dla mnie równie ważne. Między innymi dzięki temu reportażowi, rok później udało mi się wygrać indeks na studia w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Warsztaty przekonały mnie ogromem wiedzy, która podana była w interesujący i przyjemny sposób. Do dzisiaj inspiruję się Nelly Bly, o której opowiadał

pan redaktor. Równie ważne były dla mnie zajęcia praktyczne – poznałam na nich warsztat wielu wspaniałych dziennikarzy pracujących w radiu i telewizji. Z każdymi warsztatami stawiałam kolejne kroki i przekonywałam się do tego świata. Edukację dziennikarską kontynuowałam na Studium Reportażu, które pozwoliło mi zgłębić tajniki owej formy. Pokochałam twórczość Kapuścińskiego, Krall i Barbaryusz. Historia reportażu i jego ewolucja w stronę beletrystyki wydała mi się na tyle interesująca, że przeprowadziłam na ten temat wnikliwe badania, które w skróconej formie przedstawiłam na maturze ustnej z języka polskiego.

Nie wiem, co bym robiła i gdzie bym teraz była, gdyby nie Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie. Nie wiem, czy odważyłabym się podążać w stronę świata mediów. Napisałam kiedyś, że *nasze życie składa się z puzzli, które ktoś rozsyłał po całym świecie chwilę przed naszym urodzeniem. By poznać siebie samego, by doznać to, co jest nam pisane i co składa się na*

całość, „naszą” całość, trzeba je wszystkie pozbierać. Słowa te, mimo upływającego czasu, są nadal aktualne. Jeden z puzzli znalazłam właśnie w Bydgoszczy. Leżał na chodniku, być może w sali warsztatowej, być może w radiu czy telewizji, czekał na mnie. Wskazał mi drogę, którą zdecydowałam się podążać.

Dzisiaj jestem odpowiedzialna za PR i marketing magazynu modowego „Catwalk”. Odbywam także staż w „Imperium Kobiet” i publikuję w prasie lokalnej powiatu toruńskiego, skąd pochodzę. Odpowiadam za dział kultury w magazynie „LookUs”. A najlepsze dopiero przede mną. Zdecydowałam się na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim i wiem, że krok, który poczyniłam we wrześniu 2011 roku w Bydgoszczy, miał na to wpływ.

Wszystkim uczestnikom tegorocznej edycji warsztatów dziennikarskich życzę (i zazdroścę) wspaniałej przygody i odkrywania tajemników sztuki reporterskiej. Życzę wnikliwych obserwacji, ciekawych tematów i inspiracji. Życzę odkrycia swojej drogi i podążania w jej kierunku. Życzę pasji i podróży w głąb dziennikarstwa oraz nieustannego dążenia do celu. Do zobaczenia w świecie mediów. W drogę, Warsztatowcy!

Olivia Drost

Barbarka

Las. Pierwszym skojarzeniem tego słowa są drzewa, grzyby, jagody, zwierzęta, specyficzny, kojący zapach natury oraz... sterty śmieci pozostawionych przez niefrasobliwych bywalców leśnych kniei.

Las, enklawa wszelkich dobrodziejstw przyrody, dając tak wiele – potrzebuje życzliwości, troskliwości i opieki dla swoich skarbów. Są miejsca, które przypominają człowiekowi ten nakaz. Uczą go szacunku do lasu. Wskazują rolę, jaką pełni w naszej codzienności, upływającej wśród betonu blokowisk, ulicznych de-cybell i zaduchu spalin. Takim miejscem jest właśnie Szkoła Leśna na Barbarce – leśny raj, oddalony trzynaście kilometrów od centrum Torunia.

Barbarka to miejsce o bogatej historii sięgającej średniowiecza. Początkowo kojarzona z kaplicą św. Barbary i jej kultem. Do XVIII wieku Osada Barbarka była położona na kompletnym pustkowiu,

podstawowej. Dzieci są zainteresowane ofertami jednodniowych zajęć jak i 2–3-dniowych, czyli tzw. Zielonych Szkół. Obie formy budzą ich szczerą ciekawość.

Pani Katarzyna van Marke de Lumen, pracownik Szkoły Leśnej oraz członek TSE „Tilia”, wyjaśnia, że spotkania kształceniowe na Barbarce pełnią funkcję dopełniającą wiedzę, jaką ich uczestnicy nabyli w przedszkolu, w szkole, środowisku rodzinnym. Wiadomo wszakże, iż dziecko, żeby poznać i zrozumieć, musi poczuć, zobaczyć, usłyszeć. Szkoła Leśna na Barbarce jest jednym z tych miejsc, które tę misję dydaktyczną idealnie wprowadza w życie.



wśród piasków. Dopiero około 200 lat temu zasadzono tu lasy, które upiększyły okolicę Barbarki bogatym drzewostanem. Po 1945 roku stała się Miejscem Pamięci Narodowej. W lesie Barbarki znajdują się pomniki upamiętniające zbrodnie dokonane tu w 1939 roku przez hitlerowców na około 600 Polakach. Piękna natura i tragiczny los człowieka ginącego za Polskę. Historia wpisana na trwałe w to miejsce.

* * *

W 2004 roku z inicjatywy władz Torunia powstała na Barbarce Szkoła Leśna. Dzięki Toruńskiemu Stowarzyszeniu Ekologicznemu „Tilia”, któremu powierzono pieczę nad Osadą, edukacja w Szkole dostosowała się do miejsca, rozwijając edukację na poziomie ekologicznym, kulturowym i historycznym. Te trzy dziedziny działają w Szkole Leśnej niejako autonomicznie, wiążąc się jednak w oryginalną całość edukacyjną. Klimat, jaki tworzy to miejsce, jest idealnym sposobem rozbudzania w młodych ludziach świadomości zarówno ekologicznej, jak i kulturalno-historycznej.

Ta nowoczesna formuła edukacyjna placówki sprawia, że zainteresowanie autorskimi programami i Zielonymi Szkołami przygotowanymi przez nauczycieli Szkoły Leśnej na Barbarce z roku na rok rośnie. Najbardziej aktywni w poznawaniu leśnej przyrody są najmłodszy – przedszkolaki oraz uczniowie szkoły

Podczas zajęć z najmłodszymi dydaktycy przykładają dużą wagę do wyjaśnienia małym słuchaczom znaczenia lasu w naszym życiu. Dzieci przychodzące do Barbarki z podstawową wiedzą teoretyczną, posługując się informacjami nabytymi wcześniej – potrafią już odpowiednio zachowywać się w lesie, mają właściwy stosunek do niego. Zajęcia mają im pomóc pogłębić świadomość ekologiczną. Nauczyć, na przykład, rozpoznawać

gatunki roślin chronionych i zwierząt, objaśnić metody ochrony lasu, pomóc zrozumieć pracę leśnika.

Szkoła Leśna na Barbarce proponuje ponad czterdzieści programów autorskich. Są różnorodne – od objaśniania podstawowych cech każdej z czterech pór roku w lesie po wędrowki w poszukiwaniu leśnych skarbów oraz programy typowo ekologiczne. Od zagadnień takich jak „Ekosystemy naturalne i sztuczne”, „Chcę żyć ekologicznie”, „Globalne problemy ekologiczne” po tematy „Piętrowa budowa lasu”, „Leśni jarosze”, „Od drzewa do papieru”, „Drewno czy drzewo” oraz zagadnienia historyczne – „Przyroda i historia Barbarki”.

– Spośród takiej różnorodności wątków tematycznych trudno wybrać te dominujące – mówi pani Katarzyna. Jednak duże zainteresowanie budzą takie zagadnienia jak „Wiosna w lesie” czy „Jesień w lesie”. Pierwsze uczą najmłodszych miłośników przyrody sposobów rozróżniania pór roku, zarówno astronomicznych, kalendarzowych, jak i fenologicznych. Po takich zajęciach potrafią oni wskazać różne rodzaje pąków (liści i kwiatów), kwiatów, roślin runa czy roślin chronionych.

Podczas budzenia się natury do życia zarówno dzieci, jak i ich nauczyciele wybierają często dwa tematy, a mianowicie: „Obserwacje ornitologiczne” oraz „Życie w stawie”.

Podczas pierwszych zajęć prezentowane są różne gatunki ptaków występujące na nizinach Polski oraz ich charakterystyczne cechy. Niektóre z nich można potem zauważyć, obserwując pilnie przez lornetkę skrzydlatych mieszkańców lasu.

Mają też coś dla siebie miłośnicy podwodnego świata przyrody. Szczególną atrakcją stało się „Życie w stawie”. Pomaga poznać m.in. rośliny i zwierzęta zamieszkujące stawy oraz sposoby przystosowania się do środowiska, w którym żyją. Dzięki zbiornikowi znajdującemu się nieopodal budynku Szkoły Leśnej – dzieci mają szansę na własne badania żyjących w nim organizmów. Za pomocą sprzętu – siatki, lup, przewodników czy kart pracy – najpierw wylawiają, a następnie sprawdzają gatunek swojej „zdobyczy”.

W okresie letnim Osada Leśna nie ma wakacji. W tym roku w lipcu i sierpniu odbyło się osiem spotkań edukacyjnych w piątki dla zainteresowanych skupionych w grupach zorganizowanych i osób indywidualnych. Mali badacze przyrody mieli wiele atrakcji zarówno w terenie, jak i w pracowniach naukowo-dydaktycznych. Raz poruszali się po wyznaczonych szlakach, rozwiązując karty pracy i zdobywając nagrody, a w następnym tygodniu poznawali jakże trudną sztukę lepienia w glinie. Różnorodność i atrakcyjność oferty wakacyjnej oraz możliwość aktywności fizycznej na świeżym powietrzu czy nabywania wiedzy przyciągnęła wielu chętnych.

Jak twierdzą rodzice uczestników i sami uczestnicy, tak duże zainteresowanie nie jest niczym dziwnym. Dydaktycy dbają o jak najłatwiejsze, a jednocześnie – najciekawsze przekazanie wiedzy. Czynną to udanie, bo powszechnie panuje opinia, iż dzieci wracają ze spotkań z przyrodą ożywione i łaknące większej liczby informacji. Okazuje się też, że taka forma zajęć bardzo odpowiada rodzicom, którym zależy na poznawaniu zagadnień przyrodniczych przez ich pociechy. Dzieci natomiast mają przy tym wiele zabawy i mogą przekonać się naocznie, że nauka może być przyjemna i atrakcyjna.

Spotkana przeze mnie rodzina państwa P. zgodnie twierdzi, iż ich dzieci – Julia i Amelka, z wizyty w Szkole Leśnej są bardzo zadowolone, a co najważniejsze – pragną spędzać tu czas, nawet poza zajęciami, właśnie ze swoimi rodzica-





mi. Dziewczynki zaś zgodnym chórem potwierdzają, iż „zajęcia na Barbarce są najlepszymi na świecie!”.

Pan Franciszek – wielki miłośnik przyrody, do „leśnego raju” zagląda często z trojgiem wnucząt w wieku ośmiu, dziesięciu i czternastu lat. Kiedy pogoda dopisuje, zwłaszcza w weekendy, dziadek zabiera – jak mówi – „ferajnę” na Barbarkę i nawzajem uczą się lasu – jego zapachów, barw i dźwięków. Ośmioletnia Anielka zwierza się, że dziadek „umie ładnie opowiadać o zwierzątkach”, a dziadek chwali całą trójkę za ciekawość przyrodniczą: „Musiałem się nawet trochę podszkolić, żeby dzieciakom odpowiedzieć na pytania, którymi mnie zaskakują”. Pan Franciszek dodaje, że do „rodzinnej edukacji” zainspirował go najstarszy wnuczek, który już dwa razy korzystał z lekcji w Szkole Leśnej.

Jesienią, właśnie teraz – dzieci obserwując zjawiska, jakie zachodzą w tym okresie w świecie przyrody. Dzięki dydaktykom Szkoły dowiadują się m.in., jak zwierzęta przygotowują się do przetrwania zimy, dlaczego liście zmieniają kolor i spadają z drzew, jakie owoce i szyszki są charakterystyczne dla poszczególnych roślin itd. Dla tej pory roku atrakcyjnym dla najmłodszych jest również temat „Tajemnicze organizmy leśne – grzyby”. Pod okiem swoich mentorów poznają środowiska występowania grzybów, ich gatunki (jadalne, niejadalne, trujące), charakterystyczną dla nich budowę, zarówno pod względem morfologicznym, jak i formy, kształtu. Można by rzec, iż Szkoła Leśna szkoli przyszłych grzybiarzy, ponieważ podczas zajęć w terenie dzieci nie tylko rozpoznają gatunki grzybów, ale również uczą się kultury ich zbierania.



Szkoła Leśna na Barbarce to miejsce, w którym przyswajana jest wiedza ekologiczno-kulturalno-historyczna. Jej twórcy oraz TSE „Tilia” w wielu informatorach zapewniają, iż ich celem jest: prowadzenie szeroko rozumianej edukacji ekologiczno-przyrodniczej; oddziaływanie na postawy i zachowania proekologiczne społeczeństwa; podejmowanie działań na rzecz zrównoważonego rozwoju oraz kultywowanie tradycji i poszanowanie dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego.

Osada Leśna na Barbarce to nie tylko edukacja. Odbywają się tu różnego rodzaju imprezy okolicznościowe, pikniki, rocznice, festyny, tłumnie przyciągające mieszkańców Torunia i nie tylko. W 2013 roku odbyło się już ponad dwadzieścia tego rodzaju wydarzeń, a ostatnie z nich to: otwarcie dworku myśliwskiego w Rezerwacie Lasu Piwnickiego, V Toruńskie Sympozjum Malarskie „Malownicza Barbarka” i maraton ZUMBY ...

Kiedy nadchodzi zima, zwierzęta zapadają w sen zimowy, a wokół leży biały puch, Szkoła Leśna na Barbarce tętni życiem! Największe zainteresowanie budzą w tym okresie takie leśne tematy jak „Pomóżmy zwierzętom przetrwać zimę” oraz „Ślady i tropy zwierząt”. Dzięki nim dzieci poznają sposoby, jakimi radzą sobie zwierzęta podczas mrozów i śnieżyc. Jednocześnie uczą się, jak można im pomóc przetrwać tę trudną porę roku w dobrej kondycji, by na wiosnę mogły wydać na świat swoje potomstwo. Uczą się także przygotowania pokarmu dla ptaków i ssaków oraz rozpoznawania gatunków, które tych przysmaków potrzebują. „Ślady i tropy zwierząt”

są oczywiście zajęciami w terenie, do których trzeba się dobrze przygotować, przede wszystkim mieć na sobie ciepły ubiór, ponieważ takie obserwacje wymagają cierpliwości, bystrości oraz czasu. Uczestnicy zajęć dobrze o tym wiedzą i zimy nie boją się.

Na Barbarce umiejętnie kształtowana symbioza natury z człowiekiem daje dobre owoce. Bez względu na wiek, każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzieci mają zapewnione mnóstwo atrakcji nie tylko edukacyjnych, ale także w parku linowym, na placu zabaw czy podczas jazdy konnej. Dorośli z kolei mogą zrelaksować się w zacisznych miejscach leśnego raju, czerpiąc wszelkie przyjemności, jakich może im dostarczyć. Również rowerzyści mają tutaj swoje atrakcje. Wyznaczono dla nich specjalne ścieżki rowerowe, umożliwiające łatwy i szybki dostęp do okolic samej Barbarki oraz wygodne poruszanie się po niej.

Pobyty w specyficznej atmosferze spowijającej Barbarkę pozwala oderwać się od rzeczywistości i wirującego tempa dnia codziennego. Udaje się tutaj na chwilę zapomnieć o osobistych troskach, sprawach do załatwienia, problemach do rozwiązania... Rozkoszować się naturą, której dobrodziejstw często nie doceniaamy. A zwłaszcza – za mało o nią dbamy. Oryginalność Szkoły Leśnej polega również na tym, że można z jej zróżnicowanych uroków skorzystać w każdej porze roku. Ja korzystam i wielce sobie tę sposobność cenię.

Marta Zielińska I. 18
fot. archiwum Szkoły Leśnej

Kiedy wędruję po polskiej ziemi...



...od Bałtyku, przez Wielkopolskę, Mazowsze, Warmię i Mazury, kolejne ziemie wschodnie od Białostockiej aż do Zamojskiej, i kontempluję piękno tej ojczystej ziemi, uprzytamniając sobie ten szczególny wymiar zbawczej misji Syna Bożego. Tu z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleni lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tu śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. A wszystko to świadczy o miłości Stwórcy, o ożywczej mocy Jego Ducha i o odkupieniu, którego Syn dokonał dla człowieka i dla świata.

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych! W rodzinie i w szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele.

Jan Paweł II

Homilia w Zamościu, 12 czerwca 1999 r.

20 lat

Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu

Dodatek ekologiczny dofinansowany jest ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl